Nożownicy w Polsce. Co to ma do Litwy? | Ludwik Reza inspirował Mickiewicza | W świecie kiszonej kapusty
100 lat walki o prawa niewidomych na Litwie | **XII Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie**

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

17-23 października 2026 r.
Nr 41 (119)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Święty Jan Paweł II i lekcja nadziei

Tak ważny dla Polaków, tak ważny dla Litwy. Ojciec Emilian Władysław Bojko OCD, karmelita bosy posługujący w Kownie, przypomina o dziedzictwie Jana Pawła II. Odkrywa też przed Czytelnikami mniej znany wątek z życia Karola Wojtyły, który postanowił wstąpić do zakonu karmelitów, ale na przeszkodzie temu stanął wybuch II wojny światowej.

Fot. i projekt okładki Apolinary Klonowski
(migawka z Parady Polskości 2025 w Wilnie)

ISSN 1392-0405

eprasa.pl 461d051ae8

KALENDARIUM

17 października

1990 – Prezydium Rady Najwyższej Litwy spotkało się z polskimi działaczami, ale odmówiło rozmowy z Radą Koordynacyjną jako organem okręgu autonomicznego. Argument: władze chciały rozmawiać z samorządowcami wyłącznie jako z wybranymi w wyborach deputowanymi, a nie przedstawicielami jakiejś odrębnej jednostki.

18 października

1919 – podsekretarz stanu w MSZ Wacław Skrzyński sporządził raport o antypolskiej działalności kleru litewskiego. Tymczasem na Litwie ukazywały się publikacje o „polonizującym kościele". Faktycznie, wielu księży oddawało się pracy społecznej, często skupiającej się wokół języka i tożsamości. Stąd obustronne oskarżenia.

19 października

1939 – na Litwie uchwalono Ustawę o odpowiedzialności karnej internowanych. Kto wspomagał internowanych na Litwie żołnierzy polskich, podlegał karze więzienia lub grzywny. Litwa pomagała uchodźcom, ale internowała żołnierzy (jak Szwajcaria), ponieważ była oficjalnie państwem neutralnym w wojennej zawierusze.

20 października

1918 – ludność Wilna demonstrowała na rzecz przyłączenia do Polski zgodnie z zasadami samostanowienia Woodrow Wilsona. Władze niemieckie skierowały wojsko. Doszło do masakry uczestników. Sprawa Wilna nie była jeszcze usankcjonowana w prawie międzynarodowym, niejasne jeszcze było, czym jest powstająca „Polska".

21 października

1999 – Litewski Sąd Konstytucyjny orzekł po raz pierwszy w sprawie pisowni nazwisk m.in. polskich, że nie będzie to zgodne z konstytucją. Ponowi wyrok w 2009 r. Jednak Państwowy Instytut Języka Litewskiego interweniował i zapowiadał odpowiednie ekspertyzy, że jednak można. Sama opinia publiczna była podzielona.

22 października

1919 – wobec braku postępów w negocjacjach polsko-litewskich Piłsudski zwrócił się ku wschodnim partnerom federacyjnym. Wydano rozporządzenie o tworzeniu białoruskiej siły zbrojnej. Wileńscy federaliści się ucieszyli. Białorusini liczyli, że teraz los obróci się na ich korzyść. Ale czekał jeszcze perfidny rok 1920.

23 października

1918 – papież Benedykt XV ogłosił ks. Jerzego Matulewicza jako biskupa diecezji wileńskiej, mimo zastrzeżeń samego nominata. Matulewicz uzasadniał opór niemożnością zapewnienia ładu w wieloetnicznej i wielowyznanionej diecezji. Beatyfikowany w 1987 r., jest dziś patronem Wilna czczonym przez oba narody.

Robert Mickiewicz

O spuściźnie tych, co odeszli

Do Wszystkich Świętych oraz Dnia Zadusznego jeszcze prawie dwa tygodnie, ale akurat w te październikowe dni przypadają dwie rocznice związane z postaciami niezwykle ważnymi dla nas. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego" wspominamy św. Jana Pawła II w 48. rocznicę jego wyboru na Stolicę Piotrową oraz Romualda Gieczewskiego – inżyniera, byłego więźnia politycznego łagrów sowieckich, aktywnego działacza społeczności polskiej na Litwie – w 100. rocznicę jego urodzin. Oczywiście są to postacie bardzo różne, o zupełnie innym zasięgu swojego oddziaływania, ale nie zważając na to, musimy pamiętać o tym, co zrobili dla nas.

O Dniu Papieskim, rocznicy wyboru Karola Wojtyły na papieża i jego duchowym testamencie Krystyna Juckiewicz rozmawiała z o. Emilianem Władysławem Bojko OCD z Kowna. Z kolei o zmarłym 21 maja 2003 r. Romualdzie Gieczewskim zamieszczamy redakcyjne wspomnienie.

> W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego" wspominamy św. Jana Pawła II w 48. rocznicę jego wyboru na Stolicę Piotrową oraz Romualda Gieczewskiego w 100. rocznicę jego urodzin.

Rozmowa o św. Janie Pawle II w dużej mierze toczy się wokół karmelitańskiego rysu jego duchowości. Jak zauważa Krystyna Juckiewicz, Karol Wojtyła przez całe życie – od Pierwszej Komunii Świętej – nosił szkaplerz karmelitański i fascynował się św. Janem od Krzyża. „Ten rys karmelitańskiej duchowości czynił z papieża człowieka silnej wiary. Gdy pracował w kamieniołomach, czytał książkę św. Jana od Krzyża »Droga na Górę Karmel« i ta droga silnej wiary pomogła mu obronić naukowo doktorat z teologii o duchowości św. Jana od Krzyża" – mówi o. Bojko.

Dużą odwagą i siłą ducha musiał się wykazać Romuald Gieczewski. W czasie wojny był członkiem podziemnego Związku Wolnych Polaków w Wilnie. W 1945 r. został aresztowany przez NKWD i oskarżony o udział w Armii Krajowej. Został więźniem gułagu. Nie załamał się. Po wyjściu z łagrów ukończył studia, stał się cenionym inżynierem, a od początku odrodzenia narodowego na Litwie aktywnie włączył się w działalność polskich organizacji, był założycielem i prezesem Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl 461d051ae8

Przewidzieć to, z czym się nie spotkaliśmy

Antoni **Radczenko**

„Rosja szykuje coś dużego w tym roku" – oświadczył przed kilkoma tygodniami szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski. O możliwości przeprowadzenia przez Rosję poważnej prowokacji wymierzonej w państwa NATO mówi się już od dłuższego czasu.

W ubiegłym tygodniu Łotwa poinformowała o niepokojącym incydencie na granicy z Białorusią. Uzbrojone i zamaskowane osoby próbowały siłą przeprowadzić na łotewską stronę co najmniej 20 nielegalnych migrantów. Groziły łotewskim żołnierzom i popychały migrantów w kierunku granicy. Kilka godzin później zamaskowani sprawcy wtargnęli na terytorium Łotwy i ukradli kamerę monitoringu. Zanim na miejsce dotarli pogranicznicy, wycofali się na Białoruś.

Kiedy o możliwości poważnej prowokacji ostrzegają czołowi europejscy politycy, takich sygnałów z pewnością nie należy lekceważyć. Latem szeroko dyskutowano o scenariuszu pojawienia się tzw. zielonych ludzików. Rozważano możliwość, że Rosja powtórzy manewr z 2014 r., kiedy rosyjscy żołnierze bez oznaczeń państwowych i insygniów wojskowych zajęli Krym, a następnie odegrali kluczową rolę w rozpętaniu konfliktu zbrojnego na wschodzie Ukrainy.

> Kiedy o możliwości poważnej prowokacji ostrzegają czołowi europejscy politycy, takich sygnałów nie należy lekceważyć. Latem szeroko dyskutowano o scenariuszu pojawienia się tzw. zielonych ludzików, czyli rosyjskich żołnierzy bez oznaczeń wojskowych.

Nie sądzę jednak, by Moskwa zdecydowała się po raz drugi zastosować ten sam manewr. Po pierwsze, państwa graniczące z Rosją są dziś znacznie lepiej przygotowane na tego rodzaju działania. Oddział „zielonych ludzików" zostałby najprawdopodobniej szybko wykryty i zneutralizowany. Po drugie, diametralnie zmienił się kontekst geopolityczny. 12 lat temu Kremlowi zależało jeszcze na zachowaniu pozorów i możliwości zaprzeczania bezpośredniemu zaangażowaniu rosyjskich sił zbrojnych. Dziś, gdy pełnoskalowa wojna przeciwko Ukrainie trwa już ponad cztery lata, a rosyjskie rakiety i drony regularnie uderzają w ukraińskie miasta, takie pozory stały się dla Moskwy zbędne.

Dlatego uważam, że jeśli Rosja rzeczywiście przygotowuje poważną prowokację przeciwko państwom NATO, może ona przybrać zupełnie inną formę niż działania, które znamy z 2014 r. Nie powinniśmy więc przygotowywać się wyłącznie na powtórkę z przeszłości. Znacznie ważniejsze jest przewidywanie zagrożeń, z którymi dotąd nie mieliśmy do czynienia.

Edukacja, głupcze!

Jarosław **Tomczyk**

Warszawę odwiedził premier Norwegii Jonas Gahr Støre. Przy okazji udzielił wywiadu gazecie „Rzeczpospolita", w którym zauważył, że jego zamożny i w wielu obszarach przodujący kraj miał fatalne wyniki w ostatnich badaniach jakości edukacji PISA. Załamanie pojawiło się w 2015 r., kiedy szkoły zaczęły zalewać media cyfrowe. Støre zaakcentował, że Norwegia wyciągnęła wnioski i zaczyna stawiać na czytanie, na klasyczną matematykę, zmusza dzieci do ograniczenia użycia telefonów komórkowych.

Skojarzyłem sobie przy tej okazji ostatnie wyniki badań Eurobarometru, czyli prowadzonego od 1973 r., na zlecenie instytucji Unii Europejskiej, międzynarodowego projektu regularnego badania opinii publicznej. Można wyczytać z niego mnóstwo ciekawych rzeczy. Chociażby to, że aż 64 proc. Polaków uważa, iż w życiu codziennym nauka nie jest im do niczego potrzebna! W tej sytuacji trudno się dziwić, iż połowa ankietowanych wierzy, że w laboratoriach rządowych produkowane są wirusy, które są w stanie kontrolować i ograniczać naszą wolność, a 45 proc. uważa, że lek na raka istnieje, tylko jest ukrywany przed opinią publiczną. Idąc dalej, 42 proc. nie uznaje teorii ewolucji, a 10 proc. więcej jest zdania, że działalność człowieka nie wpływa na zmiany klimatyczne. Polacy wypadają w badaniach jako jeden z najbardziej podatnych na teorie spiskowe narodów w UE, plasując się w ścisłej czołówce państw o wysokim poziomie sceptycyzmu wobec oficjalnej nauki i medycyny.

> Społeczeństwo, które widzi realną wartość w nauce, znacznie rzadziej szuka alternatywnych wyjaśnień w postaci spisków.

Co ciekawe, całkowite przeciwieństwo Polaków stanowią pod wieloma względami Litwini, którzy wypadają w badaniach jako jedno z najbardziej odpornych na teorie spiskowe społeczeństw w UE. Litwa konsekwentnie plasuje się w unijnej czołówce państw o racjonalnym i opartym na faktach podejściu do rzeczywistości. Jedynie 9 proc. Litwinów uważa, że wiedza naukowa nie jest im do niczego potrzebna w codziennym życiu, co przekłada się bezpośrednio na ich odporność na manipulacje. Społeczeństwo, które widzi realną wartość w nauce, znacznie rzadziej szuka alternatywnych wyjaśnień w postaci spisków.

Litwini bardzo dobrze radzą sobie także w testach wiedzy ogólnej. Rzadko dają się nabrać na pytania pułapki, co automatycznie odcina dopływ popularnym fake newsom. Analitycy badań twierdzą, iż spowodowane jest to tym, że Litwa od lat kładzie ogromny nacisk na edukację medialną i walkę z rosyjską dezinformacją. Wniosek? Jak w Norwegii stanowiącej wzorzec odporności społecznej na spiski, uczmy się!

eprasa.pl 461d051ae8

Testament, który zobowiązuje. Karmelickie korzenie św. Jana Pawła II

Rozmawiała Krystyna **Juckiewicz**

Październik w Kościele katolickim w sposób szczególny należy do Świętego Jana Pawła II, papieża. Z okazji zbliżającego się Dnia Papieskiego i rocznicy wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową o duchowym testamencie i zadaniach do realizacji rozmawiamy z o. Emilianem Władysławem Bojko OCD z Kowna.

Powinniśmy przyjąć w pokorze to bierzmowanie dziejów, udzielone narodowi przez św. Jana Pawła II. Na zdjęciu: osobiste spotkanie o. Emiliana z Ojcem Świętym **Fot. archiwum prywatne o. Emiliana Władysława Bojko OCD**

Krystyna Juckiewicz: Wybór Karola Wojtyły na papieża 16 października 1978 r. zmienił losy świata, ale w wymiarze duchowym był to przede wszystkim akt zawierzenia Bogu. Jak z perspektywy Ojca patrzeć na tamto wydarzenie – jako na znak działania Ducha Świętego w Kościele?

O. Emilian Władysław Bojko: Powinniśmy przyjąć w pokorze to bierzmowanie dziejów, udzielone narodowi przez św. Jana Pawła II, wielkiego papieża, prowadzone przez Ducha Świętego, abyśmy nigdy nie zasmucali go w Kościele. To bierzmowanie dziejów było bardzo ważne dla naszego narodu, gdyż wśród ludzi zaczynał się rozwijać duch wzajemnego zaufania, że możemy budować nową Polskę. Wielką rolę w odnowie tego ducha wzajemnego zaufania czynił również kapelan robotników, bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Robotnicy zaufali i jego nauki traktowali jako dar Ducha Świętego, który oświeca ich umysły i ich sposób wzajemnego zaufania. Ta wspólnota robotników była silna duchem.

Bł. ks. Jerzy Popiełuszko czerpał ducha z nauki św. Jana Pawła II. Nauka papieża była też dobrze przyjmowana w całym świecie. Zauważmy, wszędzie dokonywały się przemiany społeczne i państwowe.

Jan Paweł II od pierwszych chwil pontyfikatu wołał: „Nie lękajcie się! Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!". Skąd współczesny człowiek, często zagubiony i pełen lęku, ma czerpać tę duchową odwagę, o której mówił papież?

Uważam, że tę odwagę należy czerpać z sakramentu pokuty, poprzez który człowiek ochrzczony prawdziwie nawraca się i przeżywa przemianę swojego serca, swojej duszy i swojego życia. Tam człowiek nie boi się stanąć twarzą w twarz przed Bogiem i powiedzieć: „Panie Boże, mój Ojcze, chcę pełnić Twoją wolę". Przemiana, która dokonuje się w duszy, jest to przemiana poznania prawdy, przemiana wspomnienia »

eprasa.pl 461d051ae8

piękna i przemiana pragnienia dobra. Te trzy sprawy są bardzo ważne w życiu człowieka, tak nauczał papież. Dusza ludzka ị serce potrzebują przeżywać prawdę, piękno i dobro w duchu wiary, nadziei i miłości, tak jak to otrzymują w sakramencie chrztu świętego. Te dary Ducha Świętego są nam dane jako zadanie, przypominał papież, do wypełnienia w naszym życiu.
W ten sposób przemienia się nasze życie osobiste, społeczne i narodowe. Przypomnijmy, chrzest całego narodu stanowił o wielkości i autonomii naszej ojczyzny. Trzeba, zachęcał papież, abyśmy pamiętali o naszej historii narodowej i z niej czerpali dobrą naukę wiary i miłości dla niej.

O. Emilian Władysław Bojko OCD: Karmel ukazuje ciszę, samotność i kontemplację jako spotkanie z Bogiem sam na sam **Fot. Krystyna Juckiewicz**

Karol Wojtyła przez całe życie – od Pierwszej Komunii Świętej – nosił szkaplerz karmelitański i fascynował się św. Janem od Krzyża. W jaki sposób ten głęboki, karmelitański rys duchowości i zawierzenia Maryi kształtował jego świętość i pomagał mu dźwigać ciężar pontyfikatu?
Szkaplerz noś i na różańcu proś, a na pewno będziesz zbawiony! Karol Wojtyła od Pierwszej Komunii Świętej uczył się miłości do Matki Bożej, zaufania Jej opiece. Akt przyjęcia szkaplerza uważał za akt konsekracji dla Matki Bożej: „Cały jestem Twój, Matko Boża i Matko moja. Ty, Matko Boża, braci Karmelitów nazwałaś Twoimi Braćmi i dałaś Świętemu Szymonowi Stockowi, Generałowi Zakonu Karmelitów, Szkaplerz Święty jako znak obrony i opieki”.
Święty Jan Paweł II kochał Karmel. W Wadowicach na Górę Karmel chodził do Kościoła. Tam miał swego spowiednika i kierownika duchowego, ojca Bogusława, karmelitę. Kochał świętych Karmelu, a szczególnie św. Jana od Krzyża. Uczył się od niego drogi wiary, aby podążać drogą na Górę Karmel. Ten rys karmelitańskiej duchowości czynił z papieża człowieka silnej wiary.
Gdy pracował w kamieniołomach, czytał książkę św. Jana od Krzyża „Droga na Górę Karmel” i ta droga silnej wiary pomogła mu obronić naukowo doktorat z teologii o duchowości św. Jana od Krzyża. W tej książce Ojciec Święty przedstawia piękno wiary w nauczaniu św. Jana od Krzyża. Święty Jan Paweł II, papież, chciał być karmelitą, odprawił nawet dziesięciodniowe rekolekcje przed wstąpieniem do zakonu. W dzień wyznaczony przez ojca Bogusława szedł do klasztoru; w drodze zatrzymał go jego kolega i zapytał: „Karolu, dokąd idziesz?”. Karol odpowiedział: „Idę do karmelitów”. „To ty nie wiesz, że wybuchła wojna, Niemcy są już w klasztorze i twój spowiednik, ojciec Bogusław, został przez nich uwięziony?!”. „Nic o tym nie wiem, bo byłem na rekolekcjach”. Kolega doradził: „Zabieraj tatę i jedźcie do Krakowa, bo będą ciebie szukać...”.

Karmel kojarzy się z ciszą, pustynią i kontemplacją. Jan Paweł II był człowiekiem ogromnego działania, a jednocześnie nieustannego zatopienia w Bogu. Jak możemy uczyć się od niego tej trudnej sztuki – bycia kontemplatywnym w środku bardzo aktywnego, codziennego życia?
Powiedziałbym, że prowadząc bardzo aktywne życie codzienne, człowiek może przeżywać ciszę i pustynię, bo smutna jest pustka i załamanie w naszym życiu. Karmel ukazuje ciszę, samotność i kontemplację jako spotkanie z Bogiem sam na sam, gdzie człowiek szczerym sercem wyznaje Bogu: „Panie, Ty jesteś zawsze ze mną i wszystko moje jest Twoje”.
Pierwsi karmelici byli pustelnikami, mieszkali w grotach wykutych w skale obok Góry Karmel i uważali się za uczniów naszego ojca, proroka Eliasza, który jest ojcem duchowym zakonu karmelitów. Pustelnia stanowiła szczególne miejsce kontemplacji. W ciszy i samotności pustelnik modli się do Boga, ta modlitwa dla niego jest szczególnym darem Bożym. Dopiero św. Albert, patriarcha Jerozolimy, w 1207 r. dał karmelitom regułę, że mogą tworzyć wspólnotę i niektórzy mogą żyć jako pustelnicy.

Obchodząc Dzień Papieski, łatwo zatrzymać się na poziomie sentymentów lub wspomnień o wielkich wydarzeniach. Jak przeżyć ten czas w sposób głęboko wewnętrzny, aby stał się on dla nas impulsem do osobistego nawrócenia i ożywienia wiary?
Trzeba obchodzić ten dzień z wiarą, taką, jaką 2 mln Polaków okazywało w Krakowie wobec Ojca Świętego w 1979 r., w czasie jego pierwszej pielgrzymki do Polski. Wówczas dokonała się przemiana serc w narodzie. Ta pielgrzymka na stałe zapisała się w historii naszego narodu, gdyż wiązała się z ożywieniem wiary i osobistym nawróceniem. Każdy, kto tam był i słyszał słowa Ojca Świętego, powtarzał: „Mogę odnowić moją wiarę”.

Gdyby Ojciec miał wskazać jedną, najważniejszą lekcję duchową, jaką św. Jan Paweł II zostawił nam w swoim testamencie życia – co by to było?
Fatima, Fatima, Fatima – tak modlił się Ojciec Święty w czasie zamachu na jego życie. Gdy papież odwiedził Alego Agcę w więzieniu, ten zapytał go: „Dlaczego krzyczałeś: Fatima? Czy wiedziałeś, że to była córka Mahometa? Ojciec Święty mu odpowiedział: Znam inną Fatimę, której ty nie znasz”. My znamy: „Cały »

eprasa.pl 461d051ae8

Św. Jan Paweł II żył opieką Matki Bożej i znał sekrety Matki Bożej z Fatimy – mówi o. Emilian **Fot. Krystyna Juckiewicz**

jestem Twój, Maryjo – Totus Tuus". To jest testament dla nas: Bogurodzica Dziewica, Matka Boża sama przyszła do naszego kraju, sama wybrała Częstochowę i wielokrotnie broniła nasz kraj w trudnych i pełnych cierpieniach chwilach, znamy to z historii. Św. Jan Paweł II żył tą historyczną opieką Matki Bożej i znał sekrety Matki Bożej z Fatimy.

Jan Paweł II w testamencie prosi o wybaczenie i sam wybacza. Jaką lekcję miłosierdzia i pojednania pozostawił Kościołowi w tym dokumencie?

Święty Jan Paweł II poprzez lekcję miłosierdzia i pojednania zostawił Kościołowi lekcję nadziei. Nadzieja odnowienia życia, nadzieja odnowienia wiary, nadzieja odnowienia miłości bliźniego, to jest testament Ojca Świętego. Do wypełnienia tego testamentu potrzebna jest wytrwałość, według słów Pana Jezusa: „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony".

Papież nie zostawił po sobie dóbr materialnych, napisał: „Nie pozostawiam po sobie żadnego własnościowego mienia, którym należałoby rozporządzić". Jak ten radykalny akt ubóstwa rezonuje z zakonnym ślubem ubóstwa, który składa każdy karmelita?

Kiedy przychodzi emerytura, to każdy karmelita mówi: „Swoje parę groszy ofiaruję dla dobra wspólnego i przez notariusza do odbierania mojej emerytury upoważniam naszego ekonoma. Tak więc nie mam dóbr materialnych, odchodzę ubogi z tego świata, nie ma nic w posiadaniu". Również w Watykanie byli ci, którzy mieli urzędy do rozporządzania dobrem wspólnym – i dobro wspólne według ubóstwa jest najważniejszym dobrem. Trzeba w zakonie umieć prosić i niczego nie nazywać dobrem własnym, a szanować dobro wspólne na chwałę Bożą i dla dobra zakonu.

Gdyby Ojciec miał wskazać jedno najważniejsze zdanie lub przesłanie z tego testamentu, które powinno stać się drogowskazem dla współczesnego chrześcijanina, co by to było?

Byłaby to modlitwa: „Jezu, ufam Tobie" i „Matko Boża Miłosierna, módl się za nami". Jan Paweł II, święty, był i jest Apostołem Miłosierdzia Bożego.

Jak z perspektywy Ojca i wspólnoty zakonnej dzisiejszy Kościół i wierni mają przeżywać Dzień Papieski oraz rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową? Czy te dni mają być dla nas bardziej czasem nostalgii, czy realnym impulsem do działania?

Te dni mają być dla nas czasem realnym, impulsem do działania. Papież wzywał nas do działania, mówiąc: „Jeszcze nie wypełniliście do końca to, co was nauczałem, wprowadzajcie moje słowa w czyn. Bądźcie rozumni i wytrwali i nie zniechęcajcie się w szukaniu dobra dla chwały Bożej, dla bliźniego i dla siebie samego".

Kościół ma przeżywać Dzień Papieski z wiarą, że Bóg wybrał tego papieża, bo on był gotowy pełnić Jego wolę wobec Kościoła, wobec swojej Ojczyzny i wobec całego świata.

Wiara św. Jana Pawła II była i nadal jest impulsem do działania dla chwały Bożej, dla dobra Kościoła i dla dobra Ojczyzny: Bóg, Honor, Ojczyzna. Tak mi dopomóż Bóg. ■

Kościół Karmelitów pw. Świętego Krzyża w Kownie powstał w II połowie XVII w. **Fot. Krystyna Juckiewicz**

eprasa.pl 461d051ae8

Stulecie organizacji jest dla jej członków okazją do podsumowania osiągnięć, ale nie oznacza końca walki o równe prawa i dostępność **Fot. Lietuvos aklųjų ir silpnaregių sąjunga, Facebook**

Od żebrania do samodzielnego życia. Sto lat walki o prawa niewidomych na Litwie

Honorata **Adamowicz**

Sto lat temu osoby z niepełnosprawnością wzroku na Litwie miały bardzo ograniczony dostęp do edukacji i pracy, a ich życie często zależało od pomocy rodziny. Dziś osoby niewidome i słabowidzące studiują, rozwijają kariery zawodowe, zakładają rodziny i uczestniczą w życiu społecznym. Litewski Związek Niewidomych i Słabowidzących obchodzi 100-lecie działalności. – Przeszliśmy bardzo długą drogę, ale trzeba pracować dalej, żeby było jeszcze lepiej – mówi Paulius Kalvelis, prezes organizacji.

Przez ostatnie sto lat sytuacja osób z niepełnosprawnością wzroku na Litwie zmieniła się zasadniczo. Od życia zależnego od dobrej woli bliskich przez pracę w odizolowanych społecznościach w czasach sowieckich po współczesne dążenie do samodzielności – każda epoka przynosiła nowe możliwości, ale też ograniczenia. Dziś osoby niewidome i słabowidzące mogą same decydować o swoim wykształceniu, zawodzie i życiu osobistym. Nadal jednak napotykają bariery, m.in. w dostępie do usług publicznych, transporcie i na rynku pracy.

Trudne początki organizacji

Historia zorganizowanego ruchu na rzecz praw osób z niepełnosprawnością wzroku na Litwie sięga lat 20. XX w. Jak podkreśla Paulius Kalvelis, prezes Litewskiego Związku Niewidomych i Słabowidzących (LASS), przełomowe znaczenie miały lata 1926–1927. W 1926 r. grupa ludzi uwierzyła, że osoby niewidome i słabowidzące mogą być pełnoprawnymi członkami społeczeństwa. Rok później powstał litewski alfabet dostosowany do pisma Braille'a.

– W XIX w., kiedy pojawił się alfabet Braille'a, rozpoczął się ruch na rzecz tego, aby osoby z niepełnosprawnością wzroku mogły zdobywać wykształcenie, zawód i być pełnoprawnymi członkami społeczeństwa. Te idee dotarły z Europy na Litwę. W 1926 r. grupa ludzi spotkała się i uwierzyła, że osoby z niepełnosprawnością wzroku mogą być pełnoprawną częścią naszego społeczeństwa. Tak wszystko się zaczęło – opowiada Kalvelis.

Przed powstaniem organizacji sytuacja osób niewidomych »

eprasa.pl 461d051ae8

Od lat 90. XX w. zmienia się nie tylko życie osób z niepełnosprawnością wzroku, lecz także społeczne podejście do niepełnosprawności **Fot. Lietuvos aklųjų ir silpnaregių sąjunga, Facebook**

i słabowidzących była szczególnie trudna. Brakowało możliwości nauki, przygotowania zawodowego i zdobycia pracy. Ich przyszłość w dużej mierze zależała od tego, czy rodzina była w stanie i chciała zapewnić im utrzymanie oraz opiekę.

– Na początku XX w. życie osób z niepełnosprawnością wzroku nie było łatwe. Nie było możliwości zdobycia wykształcenia ani zawodu. Wszystko pozostawało w rękach rodziny i zależało od jej dobrej woli. Osoby z niepełnosprawnością wzroku często musiały prosić o pomoc – wspomina prezes organizacji.

Droga do większej niezależności

W szerszej perspektywie historycznej osoby niewidome przez stulecia pozostawały zależne od otoczenia. Jak zauważa Kalvelis, do XVIII w. ich życie, zwłaszcza w Europie, często opierało się na opiece rodziny. Dla części osób sposobem na przetrwanie było żebranie. Zdarzało się, że niewidomi zarabiali na życie, śpiewając, jednak takie przypadki należały raczej do wyjątków.

Dopiero rozwój edukacji osób niewidomych, upowszechnienie pisma Braille'a i tworzenie instytucji zajmujących się ich kształceniem otworzyły drogę do większej niezależności. Na Litwie stopniowo powstawały placówki, w których uczono nie tylko przedmiotów szkolnych, lecz także konkretnych zawodów. Rozwijał się m.in. masaż. W większych miastach pojawiały się zakłady produkcyjne, gdzie osoby z niepełnosprawnością wzroku mogły znaleźć zatrudnienie. Wykonywano tam przede wszystkim prace ręczne, między innymi produkowano szczotki i inne wyroby.

Był to ważny krok w stronę samodzielności. Możliwość zdobycia umiejętności zawodowych i podjęcia pracy dawała szansę na większą niezależność finansową, choć dostępne możliwości pozostawały ograniczone.

W czasach sowieckich życie osób z niepełnosprawnością wzroku przybrało inny charakter. W większych miastach tworzono specjalne dzielnice, w których osoby niewidome i słabowidzące mieszkały i pracowały. Miały tam zakłady pracy, biblioteki, placówki kulturalne, przychodnie i sklepy. W Wilnie taka dzielnica znajdowała się przy ulicy Švitrigailos, w Kłajpedzie przy ulicy Šviesos, a w Szawlach przy ulicy Spindulio.

– Było to swego rodzaju państwo w państwie. Osoby z niepełnosprawnością wzroku miały pracę, instytucje kultury, biblioteki, przychodnie i sklepy, czyli wszystko, czego potrzebowały. Nie oznaczało to jednak integracji ze społeczeństwem. Ludzie żyli w odizolowanych społecznościach – zaznacza Kalvelis.

Takie rozwiązanie zapewniało dostęp do podstawowych usług i zatrudnienia, ale jednocześnie oddzielało osoby z niepełnosprawnością wzroku od reszty społeczeństwa. Życie toczyło się w obrębie własnej społeczności, a możliwości samodzielnego wyboru drogi zawodowej i osobistej były bardziej ograniczone niż obecnie.

Edukacja włączająca

Kolejny przełom nastąpił po odzyskaniu przez Litwę niepodległości. Rozwinęła się edukacja włączająca, a osoby z niepełnosprawnością wzroku uzyskały większe możliwości podejmowania pracy na otwartym rynku. Zyskały również większą swobodę wyboru szkoły, kierunku kształcenia »

Mimo zmian codzienność osób niewidomych i słabowidzących wciąż nie jest wolna od przeszkód **Fot. Lietuvos aklųjų ir silpnaregių sąjunga, Facebook**

eprasa.pl 461d051ae8

i zawodu. Nie wszystkim udało się jednak równie łatwo odnaleźć w nowych warunkach. Samodzielność wymagała zdobycia wykształcenia, znalezienia zatrudnienia i pokonania barier.

– Po odzyskaniu niepodległości osoby z niepełnosprawnością wzroku mogły same decydować, czego chcą się uczyć, jaki zawód zdobyć i jak ułożyć sobie życie osobiste. W poprzednim systemie nie było takiej swobody – podkreśla rozmówca.

Zmieniło się nie tylko życie osób z niepełnosprawnością wzroku, lecz także społeczne podejście do niepełnosprawności. Dawniej dominowało przekonanie, że osoba niewidoma lub słabowidząca przede wszystkim potrzebuje opieki, pomocy i współczucia.

– Nie powiedziałbym, że dawniej uważano te osoby za mniej wartościowe. Podejście opierało się raczej na przekonaniu, że zostały skrzywdzone przez los i należy im pomagać – mówi Kalvelis.

Dziś osoby z niepełnosprawnością wzroku pracują w wielu zawodach, studiują, rozwijają zainteresowania i budują relacje. Wśród nich są przedstawiciele świata kultury, prawnicy, masażyści i specjaliści z różnych dziedzin. Niepełnosprawność nie oznacza automatycznie wykluczenia z edukacji, pracy czy życia rodzinnego.

Postęp w codziennym funkcjonowaniu

Nie oznacza to jednak, że stereotypy całkowicie zniknęły. Zdaniem prezesa Kalvelisa niepewność i ostrożność w kontaktach często wynikają z braku wiedzy oraz doświadczenia.

– Kiedy człowiek poznaje osobę z niepełnosprawnością wzroku, rozumie, że jest ona taka sama jak wszyscy inni. Czasami nawet bardziej pogodna i energiczna niż przeciętny członek społeczeństwa – zauważa.

Osoby niewidome i słabowidzące uczą się, studiują, pracują, nawiązują relacje i zakładają rodziny. Przeżywają podobne radości i trudności jak inni. Zdarza się, że niepełnosprawność stanowi przeszkodę w nawiązywaniu relacji, ale nie musi być czynnikiem decydującym o życiu osobistym.

Postęp widać także w codziennym funkcjonowaniu. Jednym z najważniejszych osiągnięć jest możliwość samodzielnego udziału w wyborach samorządowych, parlamentarnych i prezydenckich. W lokalach wyborczych dostępne są nakładki z alfabetem Braille'a, a osoby słabowidzące mogą korzystać z lup powiększających. Dzięki temu mogą samodzielnie oddać głos na wybranego kandydata.

Paulius Kalvelis: Dostosowanie przestrzeni fizycznej i informacyjnej do potrzeb niewidomych jest jednym z problemów, które najbardziej nas dziś niepokoją
Fot. Lietuvos aklųjų ir silpnaregių sąjunga, Facebook

– To bardzo ważne dla naszej społeczności. Możemy samodzielnie zagłosować na osobę, którą wybieramy. Dawniej nie mieliśmy takiej możliwości – podkreśla prezes związku.

Przełamywać bariery

Poprawiła się również dostępność przestrzeni publicznej. Pojawia się więcej nawierzchni dotykowych, a w całym kraju wdrażany jest jednolity standard sygnalizacji świetlnej. Osoby z niepełnosprawnością wzroku mogą korzystać z pomocy asystentów osobistych, wsparcia w domu oraz audiodeskrypcji podczas oglądania filmów i spektakli. Istotnym ułatwieniem są także mówiące bankomaty, które pozwalają samodzielnie wypłacać i wpłacać pieniądze.

– Bardzo szybko przyzwyczajamy się do tego, co mamy, i zapominamy, że jeszcze niedawno nie było to dostępne – mówi Kalvelis.

Mimo zmian codzienność osób niewidomych i słabowidzących wciąż nie jest wolna od przeszkód. Jednym z największych wyzwań pozostaje dostosowanie przestrzeni fizycznej oraz informacji do ich potrzeb.

Problem dotyczy zarówno instytucji publicznych, jak i sektora prywatnego. Wizyta w Centrum Rejestrów, Sodrze czy Państwowej Inspekcji Podatkowej nie zawsze oznacza możliwość samodzielnego załatwienia sprawy. Nadal nie wszystkie usługi są odpowiednio dostępne.

– Dostosowanie przestrzeni fizycznej i informacyjnej jest jednym z problemów, które najbardziej nas dziś niepokoją. Udogodnienia istnieją, ale chcielibyśmy, aby zmiany następowały szybciej, zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym – zaznacza Kalvelis.

Do obszarów wymagających dalszych działań zalicza również transport publiczny i wsparcie osób z niepełnosprawnością wzroku na rynku pracy. Samo wprowadzenie rozwiązań nie wystarczy, jeśli nie zapewniają one rzeczywistej samodzielności w codziennym życiu.

Stulecie organizacji jest dla jej członków okazją do podsumowania osiągnięć, ale nie oznacza końca walki o równe prawa i dostępność. – To doskonała okazja, by spojrzeć wstecz i zobaczyć, jaką drogę przeszliśmy, a także zaczerpnąć z doświadczeń poprzedników. Ale trzeba iść dalej. To piękna chwila, w której możemy docenić ich pracę, a potem kontynuować działania, żeby było jeszcze lepiej – podsumowuje Paulius Kalvelis, prezes Litewskiego Związku Niewidomych i Słabowidzących.

eprasa.pl 461d051ae8

O wyzwaniach i osiągnięciach. Polscy dziennikarze na Wschodzie debatowali w polskim Sejmie

Apolinary **Klonowski**

W dniu 13 października w gmachu polskiego Sejmu zgromadzili się polscy dziennikarze ze Wschodu, w tym też z Litwy. Wszystkich ich charakteryzuje praca w strefie silnego oddziaływania rosyjskiej miękkiej siły – a niektóre redakcje pracują w strefie działania „twardej siły". Redakcje przedstawiły swoje osiągnięcia i wyzwania.

Część uczestników XII Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie po końcowej części zjazdu, zebraniu sprawozdawczo-wyborczym **Fot. Apolinary Klonowski**

XII Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie otworzyli organizatorzy wydarzenia – prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego Mikołaj Falkowski oraz prezes Fundacji „Wolność i Demokracja" Lilia Luboniewicz.

„Chciałem przywitać was na tym corocznym zjeździe Federacji Mediów Polskich na Wschodzie i przede wszystkim zacząć od podziękowań dla Kancelarii Sejmu za to, że ten zjazd się odbywa, że polskie media na Wschodzie i na Zachodzie, różni przedstawiciele środowisk medialnych, koledzy z tego świata mogą się spotkać" – zagaił Mikołaj Falkowski.

Po Mikołaju Falkowskim głos zabrała Lilia Luboniewicz. „Ten rok był wyjątkowo trudny. Zachęcam do tego, aby skorzystać z tego pobytu w Warszawie, rozwiać wszelkie wątpliwości, przedyskutować, w jakim kierunku ma pójść wspieranie polskich mediów na Wschodzie i jak państwo, jako redaktorzy, jako bezpośredni beneficjenci, widzicie tę współpracę z państwem polskim, Senatem, Sejmem. Myślę, że to jest czas właśnie na głośne dyskusje, na głośne rozmowy i do tego państwa, redaktorów, zachęcam" – zachęcała zebranych Lilia Luboniewicz.

Słowa prezes federacji

Do uczestników zwróciła się Halina Szczotka, prezes Federacji Mediów Polskich na Wschodzie, redaktorka naczelna polskiego miesięcznika na Zaolziu w Czechach „Zwrot".

„W zasadzie dzięki ogromnemu wsparciu, dzięki ogromnej determinacji, szczególnie Fundacji »Pomoc Polakom na Wschodzie« i Fundacji »Wolność i Demokracja«, wielu z nas udało się przeżyć. Chciałabym fundacjom bardzo za to podziękować. (...) Ale niestety są redakcje, które nie przetrwały, a nawet te, które przetrwały, musiały ograniczyć działalność, musiały zwalniać dziennikarzy" – przedstawiła zarys problemów, z którymi mierzono się w ostatnim roku, prezes federacji.

»

eprasa.pl 461d051ae8

„W 2025 r. już wiedzieliśmy, że dojdzie do zmiany finansowania, i federacja zorganizowała wtedy spotkanie w Senacie, z udziałem Senatu, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i naszych środowisk dziennikarskich. Już wtedy, w czerwcu 2025 r., mówiliśmy, że redakcja musi działać od stycznia do grudnia, że nie możemy dostawać decyzji dopiero w maju czy w czerwcu, że część z nas po prostu bierze kredyty na swoją działalność i ryzykuje, że nie zostaną spłacone. Ogłoszono konkurs dwuletni, z czego bardzo się cieszę, bo to nie było ani oczywiste, ani pewne, ani proste" – mówiła do obecnych na sali Halina Szczotka. „Chciałabym powiedzieć, że to, o co prosimy, to nie jest jałmużna. Nie chcemy pieniędzy za to, że istniejemy. Pracujemy ciężko" – wyjaśniła.

„W tym roku była jeszcze jedna bardzo pozytywna informacja: został uwolniony Andrzej Poczobut. Andrzeju, bardzo się cieszę, że jesteś tutaj" – zwróciła się do obecnego na sali polskiego dziennikarza z Białorusi.

Rozbroić „zaolziańską prowokację"

Halina Szczotka przypomniała czerwcowe prowokacje informacyjne wymierzone w relacje polsko-czeskie. „W sierpniu tego roku została przeprowadzona akcja dezinformacyjna wymierzona w Polaków mieszkających na Zaolziu. Właśnie dzięki naszym, polskim redakcjom na Zaolziu udało się ją rozbroić. Nie doszło do eskalacji, nie doszło do protestu. Mówię o tym po to, żeby było widać, jak ważna i jak potrzebna jest polska redakcja za granicą. Polska redakcja, która zna ludzi, zna materię, która na miejscu sprawdzi informacje, i co najważniejsze – polska redakcja, która ma zaufanie swoich czytelników. Bo gdybyśmy go nie mieli, nie wierzyliby nam. A zaufanie buduje się latami. My na to zaufanie pracujemy naprawdę długo" – przypomniała kulisy akcji Halina Szczotka.

Krótko po akcji dezinformacyjnej informowaliśmy Czytelników „Kuriera Wileńskiego" o kulisach tej sprawy. Dla przypomnienia – zostały stworzone fałszywe strony, profile na mediach społecznościowych, dużo treści wygenerowanej w sztucznej inteligencji. Niektóre profile nawet dla uwiarygodnienia publikowały wpisy, jakoby sprzedawano domy w Cieszynie, a zdjęcia w ogłoszeniu... też zostały wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Stworzono pozory, że ma dojść do strajku przeciwko przejęciu Zaolzia przez Polskę. Publikowano skan podrobionego dokumentu, że Polska już lada moment Zaolzie ma przejąć.

Cała sprawa skończyła się tym, że rządy obu krajów wyśmiały tę próbę i potwierdziły niezmienność ustaleń granicznych. Co prawda na początku nie było oczywiste, że konfliktu uda się uniknąć. Twórców akcji charakteryzowało dobrze skoordynowane działanie i dobre rozpoznanie.

Trzy zadania zjazdu

To właśnie te sierpniowe wydarzenia miała na myśli przemawiająca Halina Szczotka, prezes Federacji Mediów Polskich na Wschodzie. W dalszej części przemówienia przedstawiła trzy główne zadania.

„Szanowni koledzy, uważam, że stoimy przed trzema zadaniami. Pierwszym jest mówienie o tym, czym są nasze polskie redakcje za granicą – przed politykami, przed instytucjami, ale też przed opinią publiczną w naszych krajach i w Polsce. Drugim zadaniem powinno być budowanie prestiżu naszych dziennikarzy. Za naszymi tytułami stoją: wiedza, dorobek, odpowiedzialność, codzienna praca, i one zasługują na uznanie. Trzecim zadaniem powinno być stworzenie takiego modelu finansowania, który będzie przewidywalny. Ten model powinien być wypracowany wspólnie z redakcjami, z operatorami, czyli z fundacjami, i powinien uwzględniać różnice między poszczególnymi krajami. Powinien pozwalać zatrudniać ludzi i rozwijać nasze redakcje" – wyjaśniała prezes Halina Szczotka.

„Bardzo bym chciała, żebyśmy na następnym zjeździe nie musieli mówić o przetrwaniu. Żebyśmy na następnym zjeździe mogli się pochwalić nowymi dziennikarzami, nowymi artykułami, nowymi projektami" – podsumowała, oddając głos następnym mówcom.

Pierwszy panel, poświęcony finansowaniu polskich mediów na Wschodzie, odbył się z udziałem: Artura Kozłowskiego, dyrektora Biura Polonijnego w Kancelarii Senatu RP, Jacka Żura, radcy-ministra w Departamencie Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ RP, Marii Przełomiec – dziennikarki, redaktorki i tłumaczki, która moderowała dyskusję – oraz Rajmunda Klonowskiego, dziennikarza i publicysty „Kuriera Wileńskiego".

Następnie głos zabrał Robert Tyszkiewicz, koordynator ds. Polonii i Polaków za granicą w Gabinecie Marszałka Senatu. „To dla mnie osobiste przeżycie, że mogę siedzieć na państwa spotkaniu obok mojego przyjaciela Andrzeja Poczobuta, który, myślę, jest najlepszym patronem i symbolem tego, o czym dziś tu mówimy – i patronem, i symbolem polskich mediów na Wschodzie. Bo jest zarówno człowiekiem walki o wolność, jak i człowiekiem walki o wolne słowo. Jest dziennikarzem. Cieszę się, Andrzeju, bardzo, że możemy znowu liczyć na twoją radę, doświadczenie i twoje przemyślenia dotyczące »

Na pytania zebranych odpowiadał Artur Kozłowski, dyrektor Biura Polonijnego w Kancelarii Senatu RP (drugi od prawej; pierwszy od prawej to Jacek Żur, MSZ RP)
Fot. Apolinary Klonowski

eprasa.pl 461d051ae8

zadań, które stoją przed polskimi i polonijnymi mediami na Wschodzie" – mówił do zebranych.

Tyszkiewicz zapewnił, że wsparcie Polaków na Wschodzie jest dla Senatu „absolutnym priorytetem". „Z 72 mln zł, którymi dysponowaliśmy w tegorocznym budżecie, ponad 40 proc. trafiło do Polaków na Wschodzie – nie tylko na media polonijne, ale do organizacji polonijnych, na różnego rodzaju wydarzenia i przedsięwzięcia adresowane do tej wschodniej przestrzeni polskiej" – wyliczał.

Zaznaczył też, że w każdej działalności, także medialnej, liczby mają duże znaczenie, bo stoją za nimi budżety. „Wprowadziliśmy w tym roku po raz pierwszy programy dwuletnie dla mediów i struktur i jestem gorącym zwolennikiem, żeby również w przyszłym roku zostały utrzymane. Mamy świadomość tego, że działalność medialna jest działalnością całoroczną, a czasami wręcz całodobową" – zapewniał.

Będzie więcej środków?

Robert Tyszkiewicz przyznał, że i dla Senatu ten rok był trudny. „Przy bardzo skromnym budżecie, który otrzymaliśmy, wpłynęło do nas – myślę, że dla państwa jako dziennikarzy będzie to interesujące – 1513 projektów, mówię o wszystkich, nie tylko medialnych, na łączną kwotę ponad 444 mln zł. Proszę sobie popatrzeć: gdzie jest prawie pół miliarda, a gdzie jest 70 mln. To było dla nas szalenie trudne, żeby tak podzielić te pieniądze, żeby różne przestrzenie aktywności polonijnej mogły dostać dofinansowanie" – tłumaczył.

Tyszkiewicz poinformował, że równolegle w Senacie obraduje Polonijna Rada Konsultacyjna, w której zasiadają przedstawiciele m.in. Litwy, Białorusi, Czech i Ukrainy. „Chcę państwa poinformować, że ograniczyliśmy – ograniczymy, bo ta decyzja zostanie jeszcze ogłoszona – liczbę kierunków na rok przyszły do czterech, a nie sześciu. W związku z tym, statystycznie rzecz biorąc, na zadania medialne będzie do dyspozycji więcej środków" – zapowiedział.

Zwrócił się też do federacji o wsparcie w trwającej debacie budżetowej. „Na pewno będziemy wdzięczni za każdy głos ze strony federacji upominający się o większe środki dla Senatu na wsparcie działalności polonijnej i mediów polonijnych. W zeszłym roku upominaliśmy się o kwotę 100 mln zł, ostatecznie po debatach sejmowych otrzymaliśmy 72 mln" – mówił. Dodał, że Senat liczy na wywalczenie tej kwoty w tym roku.

Gościem specjalnym był Andrzej Poczobut, który podkreślił, że zasięgi w mediach społecznościowych a wiarygodność dziennikarza to dwie różne rzeczy
Fot. Apolinary Klonowski

„Bez mediów polonijnych nie ma Polonii. Tak jak bez edukacji nie ma Polonii, tak bez mediów polonijnych Polonii nie ma" – podkreślał Tyszkiewicz.

Poczobut: „Nie muszę nikogo przekonywać"

Następnie głos zabrał gość specjalny zjazdu, Andrzej Poczobut, dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi.

„Jesteśmy w swoim gronie, gdzie, myślę, nikogo nie muszę przekonywać, że media polskie na Wschodzie są ważne. Są ważne przede wszystkim dla Polaków. Jest wiele rzeczy, które nas oddzielają, bo żyjemy w różnych państwach, w różnych warunkach, ale jest też coś, co nas wszystkich łączy. To po prostu polskość" – mówił.

„Byłem na Litwie, w Czechach, w Stanach, w Kanadzie. I nawet tam mówili: słuchaj, to nie są mainstreamowe media, ale jeżeli chcę dotrzeć do Polaków, to zawsze będę się zwracał do mediów polskich" – opowiadał. Wskazał też, że był pod wrażeniem zespołu TVP Wilno, gdy odwiedzał stolicę Litwy.

„Chcę powiedzieć, że w 2005 r., kiedy zaczął się konflikt wokół Związku Polaków, pierwszą ofiarą były media. Dopiero później nastąpiły represje i retorsje. Ale pierwszą ofiarą były media. Bo ten, kto robi złe rzeczy, przede wszystkim chce uciszyć głos ofiary" – przypominał Poczobut.

Odniósł się też do roli mediów społecznościowych. „To nie znaczy, że każdy, kto ma komórkę i popularny profil w sieciach społecznościowych, jest dziennikarzem. Bo dziennikarstwo jest czymś, co wiąże się z odpowiedzialnością za słowo. W czasach, kiedy jesteśmy bombardowani różnego rodzaju sensacjami, rola dziennikarza często sprowadza się do roli przewodnika w tym potoku informacji i dezinformacji" – zaznaczył.

Jako przykład wskazał przywołaną przez prezes federacji próbę rozpalenia konfliktu polsko-czeskiego. „To jest to, czym na co dzień powinny się zajmować media" – mówił.

„Każdy, kto wydaje, kto tworzy [polskie] media na Wschodzie, wie, jak trudno jest znaleźć wartościowych ludzi, wartościowych dziennikarzy, wartościowych współpracowników. Bardzo ważne jest, żeby takie drużyny, które wy tworzycie w swoich państwach, przetrwały. Bo to jest też kwestia przetrwania polskości. Trzymam kciuki, żeby następny rok był troszkę lepszy" – zakończył Poczobut.

Panel o finansowaniu poprowadziła Maria Przełomiec, dziennikarka zajmująca się Wschodem od 1991 r. „Te redakcje od lat opisywały sytuację w regionie z perspektywy polskiej racji stanu, monitorowały rosyjskie operacje wpływu i budowały społeczną odpowiedź na działania propagandowe" – mówiła. »

eprasa.pl 461d051ae8

Wydatki Rosji na propagandę

Na pytanie prowadzącej odpowiadał Rajmund Klonowski z „Kuriera Wileńskiego".

„Federacja Rosyjska przeznacza rocznie od 2 do 3 mld dolarów na działania informacyjne. Są to działania propagandowe, dezinformacyjne, mające na celu destabilizowanie sytuacji – takie operacje jak ta, o której pani prezes opowiedziała w odniesieniu do Zaolzia. Takie operacje odbywają się we wszystkich krajach, w których działamy. Każda z naszych redakcji może wymienić ich przykłady" – mówił.

„Ile z tych 2–3 mld dolarów rocznie przeznacza się na działania wymierzone konkretnie przeciwko Polsce? Tego nie da się tak łatwo wyliczyć procentowo, ale trzeba mieć na uwadze, że Polska jest jednym z trzech–pięciu najważniejszych celów rosyjskich działań informacyjnych. Można więc śmiało stwierdzić, że to 300–500 mln dolarów rocznie, czyli w przeliczeniu ok. 2 mld zł" – wyliczał.

„Polska infosfera przeważnie nie ma świadomości, że takie działania są podejmowane. Media w Polsce w dużej mierze są zajęte plemiennym sporem wewnętrznym, co zresztą rosyjskie działania też bardzo skutecznie wykorzystują i ułatwiają" – dodał.

Media polskie rozbrajają zadrażnienia

Klonowski mówił też o bezpieczeństwie narracyjnym – stereotypach, uprzedzeniach i historiach opowiadanych w domach.

„W wielu krajach posowieckich, które były okupowane przez Rosję w czasach sowieckich, nadal funkcjonują rosyjskie narracje dotyczące Armii Krajowej. W Polsce Armia Krajowa jest postrzegana jako bohaterska armia podziemna, podległa rządowi na uchodźstwie, zaangażowana w walkę z nazistami i ratowanie Żydów. To wszystko są narracje prawdziwe. Natomiast w krajach posowieckich Armia Krajowa funkcjonuje jako formacja, która kolaborowała z nazistami i prowadziła ludobójstwo miejscowej ludności. To jest narracja rosyjska. I w wielu miejscach funkcjonowała w najlepsze przez długi czas, także na Litwie. Dlaczego? Bo po prostu nie było żadnej woli, żadnego zorganizowanego działania, żeby tę narrację zmienić" – tłumaczył.

„Na Litwie taką narrację trochę odwróciliśmy – zresztą we współpracy z obecną tu Fundacją »Wolność i Demokracja«, przy inicjatywie Biegu Tropem Wilczym. Po napaści Rosji na Ukrainę w 2014 r. litewskie wojsko uznało, że chce zostać patronem organizowanego przez nas biegu. I zaczęło się przeszukiwanie archiwów. Okazało się, że Armia Krajowa nie mordowała Litwinów, że współpracowała z Litwinami. Tyle że gdyby nie było polskich mediów na Litwie, ta sowiecka narracja nadal by funkcjonowała, nikt by jej nie odwracał. I takich przykładów mamy bardzo dużo" – mówił Klonowski.

Na liczne pytania uczestników odpowiadał także Artur Kozłowski, dyrektor Biura Polonijnego w Kancelarii Senatu RP. Wyjaśniał kwestie techniczne, finansowe, podawał uzasadnienia decyzji. Został do ostatniej chwili, na którą pozwalał mu harmonogram, aby jak najpełniej odnieść się do wszystkich wątpliwości redakcji. „Staramy się robić to jak najbardziej transparentnie: przez ekspertów, przez wieloosobową komisję konkursową złożoną z różnych środowisk" – zapewnił.

Do kwestii rosyjskiej propagandy odniósł się Jacek Żur z Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ, w latach 2009–2015 konsul RP we Lwowie. „Propaganda rosyjska nie powstała wczoraj ani przedwczoraj. Pracowałem na Ukrainie, do 2015 r. we Lwowie, a później jeszcze dwa lata w Kijowie. To był czas, kiedy obserwowałem, jak zmieniała się Ukraina, jak zmieniały się wyznaczniki sytuacji międzynarodowej, która doprowadziła najpierw do Majdanu, a później do Krymu. To nie były zielone ludziki na samym początku. Budowanie tej propagandy, przygotowywanie gleby, żeby zielone ludziki mogły się pojawić, rozpoczęło się wiele lat wcześniej" – mówił.

Ukraina: praca w warunkach wojny

Następnie uczestnicy mogli też dowiedzieć się, jak funkcjonują redakcje ukraińskie w obliczu wojny. Drugi panel, zatytułowany „Nie pozwolić zapomnieć, nie pozwolić zamilknąć", poświęcono roli polskich mediów w Ukrainie. W dyskusji wzięli udział: Wiktoria Laskowska, redaktorka kwartalnika „Tęcza Żytomierszczyzny", Jerzy Wójcicki, redaktor miesięcznika „Słowo Polskie", oraz Anżelika Plaksina, redaktorka „Dziennika Kijowskiego". Wszystkie te tytuły liczą wiele lat doświadczenia, marka niektórych sięga daleko ponad 100 lat.

Dziennikarze opowiadali, jak tuż po bombardowaniu muszą siadać do wypełniania sprawozdań finansowych z działalności i dbać o to, aby praca wydawnicza pozostawała nienaruszona. Wskazali, że szczególnie boli śmierć dzieci i to, z jaką bezwzględnością Rosjanie dokonują zabójstw, uderzając nawet w place zabaw dla dzieci, które nie są obiektami ani wojskowymi, ani nawet nie należą do infrastruktury krytycznej.

Wskazali też, jak ważne jest rozminowywanie tematów dotyczących relacji polsko-ukraińskich, bo jako obywatele Ukrainy dobrze rozumieją niuanse po obu stronach – niuanse, które Rosja uzbraja i wykorzystuje z pełną mocą, aby oddalić od siebie oba narody. „Osamotnionych łatwiej zniszczyć", jak to skomentował uczestnik z sali.

Trzeci panel, zatytułowany „AI w redakcji: ewolucja, a nie rewolucja", poświęcono praktycznym wyzwaniom i dylematom związanym z wykorzystywaniem narzędzi sztucznej inteligencji, etyką oraz organizacją procesów w małych redakcjach.

W dyskusji wzięli udział: Halina Szczotka, prezes Federacji Mediów Polskich na Wschodzie i redaktorka naczelna polskiej redakcji „Zwrot" w Czechach, Apolinary Klonowski, zastępca redaktora naczelnego polskiego dziennika na Litwie „Kurier Wileński", oraz Margarita Chirillova, redaktorka polskiego miesięcznika w Mołdawii „Jutrzenka".

Swoje uwagi w dyskusji wygłaszali także uczestnicy z sali.

Ostatnim punktem XII Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie było zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Uczestnicy przyjęli sprawozdanie prezes Haliny Szczotki przez aklamację, została też wybrana na drugą kadencję jako prezes w związku z konsekwentnie realizowanym kierunkiem działania federacji. Przyjęto skład zarządu i rady programowej.

W ramach zjazdu odbywały się także inne spotkania, mniej formalne, na których redakcje mogły wymienić się doświadczeniem bardziej bezpośrednio. ■

eprasa.pl 461d051ae8

250 lat Ludwika Rezy. Wystawa o duchownym, który zainspirował Mickiewicza

Tomasz **Otocki**

W czwartek 8 października w ambasadzie Litwy w Warszawie otwarto wystawę poświęconą Ludwikowi Rezie, litewskiemu duchownemu, pisarzowi, tłumaczowi i wykładowcy. Związany z Małą Litwą Reza był od 1818 r. dyrektorem Seminarium Języka Litewskiego w Królewcu, zbierał litewskie pieśni ludowe, tłumaczył Donelaitisa. Nie każdy wie, że jego twórczością zainteresował się w pewnym momencie autor polskiej poezji romantycznej.

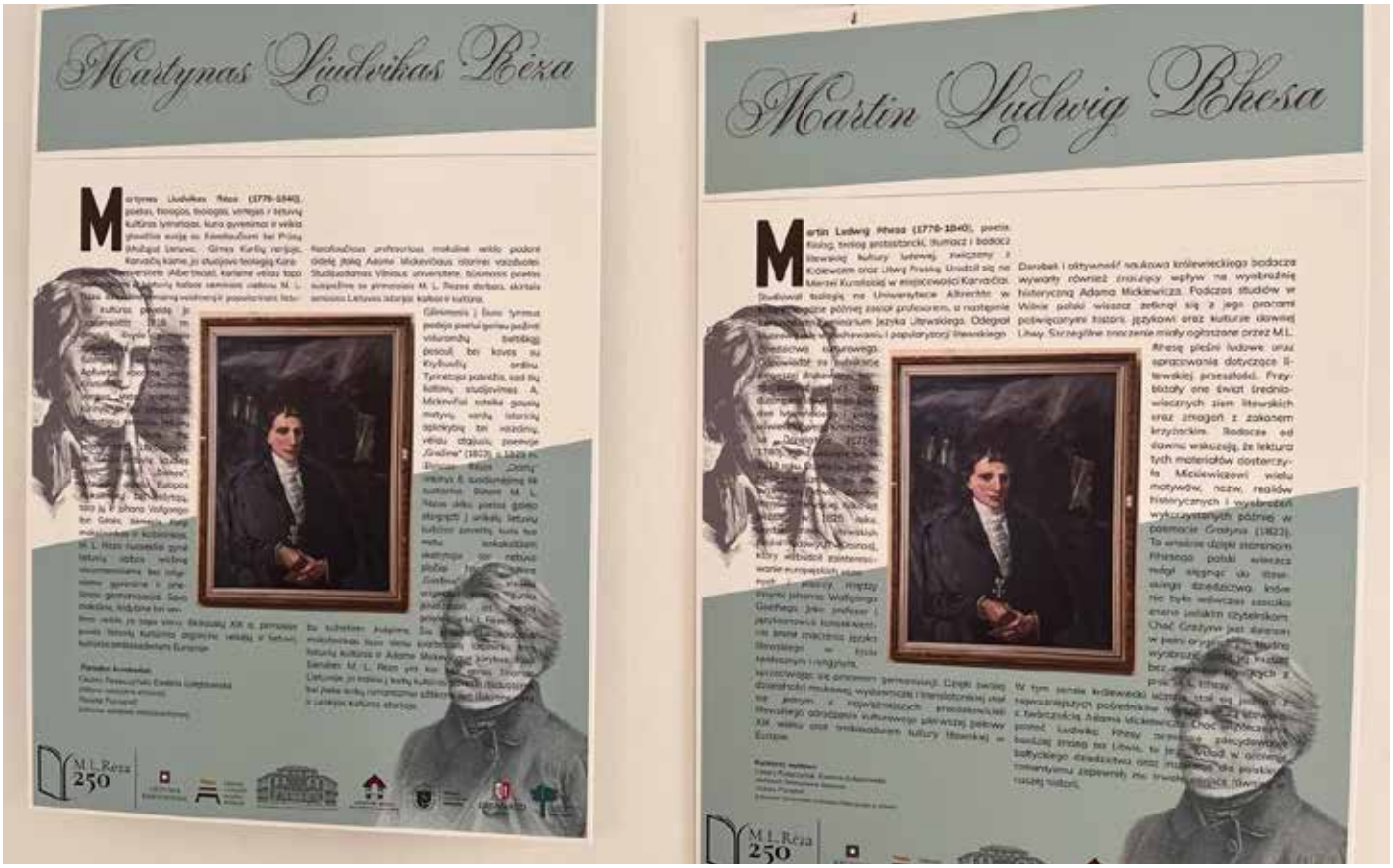

Na wystawie w Warszawie pokazano mało znany aspekt historii polsko-litewskich związków kulturowych
Fot. Ambasada Litwy w Polsce, Facebook

Ludwik Reza urodził się w 1776 r. w miejscowości Karweiten na Mierzei Kurońskiej, wywodził się z wymarłej już społeczności Kurów. Kształcił się na Uniwersytecie „Albertyna" w Królewcu, gdzie w 1799 r. uzyskał stopień doktora nauk teologicznych. W tym samym roku ordynowano go na pastora luterańskiego – w regionie, gdzie od ponad dwóch wieków, od czasu Hołdu Pruskiego, dominowali ewangelicy, zarówno niemieckiej, jak i polskiej czy litewskiej narodowości.

W czasie wojen napoleońskich Reza (1812–1814) był kapelanem w wojsku pruskim. Od 1807 r. wykładał teologię na „Albertynie", zaś w 1818 r. został dyrektorem Seminarium Języka Litewskiego w Królewcu. Przygotował nowe litewskie tłumaczenie Pisma Świętego, a także zbiór litewskich pieśni ludowych. W 1818 r. wydał po niemiecku tłumaczenie Donelaitisa: „Das Jahr in vier Gesängen. Ein ländliches Epos aus dem Litauischen des Christian Doneleitis, genannt Donalitius". Wydawał także poezję w języku niemieckim. Zmarł w 1840 r. w Królewcu.

Upamiętnienie wybitnej postaci

Wystawa została przygotowana z inicjatywy prof. Norberta Kasparka z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, który był jej dobrym duchem. Autorami tekstów za- »

eprasa.pl 461d051ae8

mieszczonych na kilkunastu planszach są: Cezary Rzepczyński, Ewelina Gołębiowska oraz dr Violeta Pansevič. Pierwsze dwie osoby reprezentują Archiwum Państwowe w Olsztynie, ostatnia – Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie. Wstęp do dwujęzycznej ekspozycji napisał dr Paweł Pietrzyk, naczelny dyrektor Archiwów Państwowych w Warszawie.

– Wystawę zorganizowaliśmy w celu upamiętnienia wybitnej postaci, jaką niewątpliwie jest Martynas Liudvikas Rėza [taka jest litewska pisownia jego nazwiska, oryginalna, niemiecka to „Martin Ludwig Rhesa" – przyp. red.], niezmiernie zasłużonej dla kultury i języka litewskiego. Celem wystawy było przybliżenie polskiej publiczności zarówno samej osobistości Rezy, jak i bogactwa litewskiego dziedzictwa kulturowego, ale też podkreślenie znaczenia otwartości na inne kultury, wzajemnego szacunku, przy jednoczesnym zachowaniu dbałości o własną tożsamość – powiedział „Kurierowi Wileńskiemu" II sekretarz ambasady Litwy w Warszawie Artur Zapolski.

Wystawa składa się głównie z dokumentów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Olsztynie, które trafiły tutaj pod koniec II wojny światowej z Królewca, a także materiałów Litewskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Wilnie. Plansze są dwujęzyczne, na każdej z nich oprócz aspektu wizualnego – skanów dokumentów, zdjęć czy pocztówek ze starego Królewca – znajdziemy informacje opracowane przez historyków.

Wniósł wkład w kulturę Litwy

Dlaczego Reza jest ważny dla Litwinów? – Na Litwie, a szczególnie w regionie Małej Litwy, Martin Ludwig Rhesa jest uznawany za jedną z ważnych postaci litewskiej kultury, nauki i tożsamości. Zarówno w środowisku naukowym, jak i w szerszej świadomości społecznej funkcjonuje jako wybitny pośrednik między kulturami – twierdzi dr Violeta Pansevič, dodając, że choć był obywatelem Prus i profesorem Uniwersytetu w Królewcu, potrafił połączyć niemiecką tradycję intelektualną epoki Oświecenia z głębokim przywiązaniem do języka litewskiego i kultury litewskiej. – Jego działalność przyczyniła się do wprowadzenia litewskiego folkloru oraz twórczości Kristijonasa Donelaitisa w szerszy, europejski obieg kulturowy. Na obszarze Małej Litwy pamięć o Rhesie stała się ważnym elementem regionalnej tożsamości – dodaje badaczka.

Trochę inaczej na Rezę patrzy litewski Kościół luterański, dla którego wciąż jest punktem odniesienia. – Rėza podkreślał znaczenie języka litewskiego dla nauki i moralności narodowej, bronił jego pozycji w życiu publicznym oraz sprzeciwiał się planom pruskich władz z 1814 r., zakładającym usunięcie języka litewskiego ze szkół. Opracował i wydał ponownie Biblię w języku litewskim. Sfinansował publikację dzieł pastora Kristijonasa Donelaitisa, w tym poematu „Metai" oraz zbioru bajek. Opracował także pierwszy zbiór litewskich pieśni, publikując je zarówno w języku litewskim, jak i niemieckim – informuje „Kurier Wileński" przedstawicielka parafii luterańskiej w Kłajpedzie Nerija Palec. – Jego imieniem nazwano szkoły. Samorząd Neringi ustanowił coroczną ogólnokrajową Nagrodę im. Rėzy w dziedzinie kultury i sztuki. Jako postać historyczna wniósł on istotny wkład w dziedzictwo piśmiennicze, kulturę oraz życie kościelne zarówno Małej Litwy, jak i całej Litwy. Kościół na Litwie wspomina go z wdzięcznością i szacunkiem, obchodząc ważne rocznice związane z jego życiem – dodaje.

Miejscowość, z której urodził się Reza, czyli Karwaiten (lit. Karvaičiai), została zasypana przez piaski, zginęli wówczas jego rodzice. Obecnie, jak podkreśla dr Pansevič, jednym z najważniejszych miejsc związanych z jego dziedzictwem jest Juodkrantė, gdzie działa Centrum Kultury im. Ludwika Rhesy, organizujące wystawy oraz podejmujące działania na rzecz zachowania i popularyzacji dziedzictwa kulturowego Mierzei Kurońskiej.

Wpływ na Mickiewicza

Zapytaliśmy archiwistkę, jak powstała sama wystawa, prezentowana dotychczas podczas wrześniowej konferencji w Nidzie na Mierzei Kurońskiej, zorganizowanej z okazji trwającego właśnie Roku Rezy, ogłoszonego przez Sejm Litwy w 2025 r.

– Wszystko rozpoczęło się dwa lata temu, podczas mojego stażu w Archiwum Państwowym w Olsztynie. Poszukując materiałów dotyczących Litwy, odkryłam, że w zasobie Archiwum przechowywane są dokumenty dotyczące Uniwersytetu w Królewcu oraz działającego przy nim Seminarium Litewskiego. Analiza tych materiałów pozwoliła mi bliżej poznać działalność i dorobek Martina Ludwiga Rhesy – mówi dr Violeta Pansevič.

– W naszym olsztyńskim archiwum, do którego w wyniku sytuacji wojennej z 1945 r. trafiło wiele dokumentów z Królewca, mamy kilkanaście nieznanych na Litwie dokumentów związanych z Rezą – potwierdza prof. Norbert Kasparek z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Co na wystawie zobaczą Polacy, którzy o Rezie praktycznie nie wiedzą nic, choć był to twórca, który, jak się okazuje, inspirował polskiego wieszcza narodowego? – Na wystawie pokazaliśmy mało znany aspekt historii polsko-litewskich związków kulturowych – związki między działalnością naukową Martina Ludwiga Rhesy a twórczością Adama Mickiewicza – informuje dr Pansevič.

Jakie są związki między autorem „Dziadów" i „Ballad i romansów" a wschodniopruskim duchownym i literatem? – Podczas studiów w Wilnie poeta zetknął się z pracami Rhesy poświęconymi historii, językowi i kulturze dawnej Litwy. Zawarte w nich informacje, opisy i materiały mogły stanowić dla Mickiewicza jedno ze źródeł wiedzy o litewskiej przeszłości i dostarczyć inspiracji wykorzystywanych później w jego twórczości, w tym w poemacie „Grażyna". To właśnie dzięki badaniom Rhesy poeta mógł czerpać z litewskiego dziedzictwa, wówczas jeszcze niemal nieznanego polskim czytelnikom – twierdzi badaczka.

Wystawa w ambasadzie Litwy będzie prezentowana do połowy listopada – możliwość jej obejrzenia istnieje za pomocą kontaktu z placówką dyplomatyczną w Warszawie. Docelowo ma być skierowana na Litwę, do muzeum Rezy, ale także do Olsztyna, gdzie zostanie pokazana w siedzibie Archiwum Państwowego. ■

eprasa.pl 461d051ae8

Pamięci zasłużonego Wilnianina. Życie naznaczone historią

Romuald Gieczewski urodził się 18 października 1926 r. i gdyby żył, 18 października 2026 r. obchodziłby piękny jubileusz stulecia urodzin. Niestety, nić Jego życia przerwała się 21 maja 2003 r. Pozostało wiele śladów Jego pracy dla ukochanego Wilna, Wileńszczyzny i całej Litwy. Pozostało też wiele śladów Jego działalności społecznej i dobrych poczynań na rzecz rodaków. Właśnie nadarza się okazja do przypomnienia Jego życiorysu, wspomnień i złożenia hołdu pamięci za Jego prawość charakteru, pracowitość i ofiarność, z jaką służył ludziom potrzebującym Jego pomocy.

Romuald Gieczewski – ur. 18 października 1926 r. w Wilnie, zm. 21 maja 2003 r. tamże – inżynier elektryk, były więzień polityczny lagrów sowieckich, działacz społeczny.

Już od pierwszych dni II wojny światowej włączył się w działalność ruchu oporu, za co został usunięty z Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Naukę kontynuował w tajnych kompletach, wstąpił do Związku Wolnych Polaków.

Po dekonspiracji ZWP w 1942 r. ukrywał się u rodziny i znajomych w rejonie solecznickim. 8 lutego 1945 r. został aresztowany z oskarżenia o udział w Armii Krajowej i uchylanie się od poboru; na trzy lata zesłany do sowieckich łagrów kontrolno-filtracyjnych w Saratowie, Kutaisi i Astrachaniu.

W 1948 r. wrócił z łagrów do Wilna, eksternistycznie zakończył przerwaną naukę w gimnazjum i otrzymał świadectwo dojrzałości, po czym wstąpił na wydział elektryczny Wyższej Szkoły Technicznej w Wilnie, którą z wyróżnieniem ukończył w 1952 r. Został skierowany do pracy w Zarządzie Budowlano-Montażowym „Gławmontaż". Celem zgłębiania wiedzy jednocześnie podjął zaoczne studia w Wszechzwiązkowym Instytucie Energetycznym.

Romuald Gieczewski (1926–2003) **Fot. archiwum rodzinne Gieczewskich**

Specjalista wysokiej klasy

Całe życie zawodowe Romualda Gieczewskiego związane było z elektryfikacją i pracami elektromontażowymi. W latach 1952–1958 pracował na różnych stanowiskach

eprasa.pl 461d051ae8

Pamięć o Romualdzie Gieczewskim jest wyrazem uznania dla Jego życia i dokonań. Jubileusz setnej rocznicy urodzin stanowi szczególną okazję, by przybliżyć Jego zasługi kolejnym pokoleniom oraz oddać hołd Wilnianinowi, który przez całe życie pozostawał wierny swojej ojczystej ziemi i jej mieszkańcom.

w Litewskim Zjednoczeniu Budowlano-Montażowym, w latach 1958–1971 był naczelnym inżynierem Zarządu Elektromontażowego nr 34 w Wilnie, w latach 1971–1978 pełnił obowiązki naczelnego inżyniera w Wileńskim Zarządzie Rozruch-Regulacja.

Wykonywał prace nad wykorzystaniem małych elektrowni wodnych i cieplnych, prowadził prace montażowe przy budowie miasta Elektreny, odbudowie i rozbudowie Wilna (instalacja Stadionu Centralnego, Teatru Opery i Baletu, Pałacu Związków Zawodowych, Prezydium Rady Najwyższej LSRR – obecnego Sejmu i in.). Kierował wykonaniem obiektów elektromontażowych w różnych miastach, jak: Druskieniki, Olita, Janowo, Kowno, Kłajpeda, Poniewież, Mariampol.

Oprócz tego wykonywał montaż wind w całej Litwie, zajmował się testowaniem i rozruchem oddawanych do eksploatacji urządzeń. Był specjalistą wysokiej klasy, do pracy odnosił się bardzo sumiennie, za co wielokrotnie był wyróżniony i odznaczony.

Po przejściu na emeryturę w 1987 r. poświęcił się pracy społecznej w Związku Polaków na Litwie oraz założył Polską Sekcję Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców i pozostał jej prezesem aż do śmierci. Zrzeszył ofiary represji sowieckich, otoczył je opieką prawną, udzielał szczególnej pomocy w ich rehabilitacji, pomagał także w uzyskaniu dokumentów z archiwum i urzędów Litwy i byłego ZSRR osobom represjonowanym z terenów Wileńszczyzny, a obecnie zamieszkałym w Polsce.

Współpracował z Ośrodkiem KARTA w Warszawie, przyczyniając się do opracowania „Indeksu represjonowanych" (tomy VII–VIII) – pełnego spisu uwiezionych w sowieckich łagrach kontrolno-filtracyjnych, a także ze Stowarzyszeniem „Memoriał" w Moskwie.

Znał dobrze historię swego grodu

Od 1994 r. Romuald Gieczewski był członkiem zarządu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich na Litwie, nieco później – wiceprezesem Zrzeszenia Inżynierów Budownictwa i Sanitarii, członkiem kolegium redakcyjnego biuletynu informacyjno-technicznego „Technik Wileński". Brał czynny udział w organizowaniu międzynarodowych konferencji i sympozjów oraz innych imprez. Jako rodowity Wilnianin, znający dobrze historię swego grodu, chętnie oprowadzał po mieście przybyłych na imprezy gości z zagranicy.

Romuald Gieczewski zebrał wiele nagród i wyróżnień. Został odznaczony medalem państwowym ZSRR, medalem „Za odbudowę Taszkentu", miał liczne odznaki resortowe. W 1994 r. otrzymał Złoty Krzyż – Odznakę Honorową Sybiraka, w 1995 r. – Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, następnie – Krzyż Więźnia Politycznego, Order Męczeństwa i Zwycięstwa.

Romuald Gieczewski po przejściu na emeryturę poświęcił się pracy społecznej w Związku Polaków na Litwie oraz założył Polską Sekcję Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców i pozostał jej prezesem aż do śmierci. Zrzeszył ofiary represji sowieckich, otoczył je opieką prawną, udzielał szczególnej pomocy w ich rehabilitacji, pomagał także w uzyskaniu dokumentów.

Spoczął na cmentarzu wileńskim w Rokanciszkach, na wileńskiej ziemi, którą kochał i dla której całe życie pracował.

Po śmierci męża Janina Gieczewska kontynuowała Jego misję, której poświęcił tak wiele lat.

Publikacje, które zachowują pamięć

Redakcja „Kuriera Wileńskiego" pamięta Romualda Gieczewskiego nie tylko jako Czytelnika, lecz także Autora wielu publikacji.

Współpraca z redakcją układała się szczególnie pomyślnie w okresie odrodzenia narodowego Litwy. Wileński dziennikarz i publicysta Jerzy Surwiło zainteresował się tematyką zesłańczych losów mieszkańców Wileńszczyzny. Przeprowadził liczne wywiady z byłymi zesłańcami i więźniami politycznymi. Zebrane relacje stały się później podstawą jego książki pt. „Rachunki nie zamknięte" (1992).

Wywiady te stanowią cenny materiał dowodowy przeżyć i cierpień ludzi prześladowanych przez reżim sowiecki. Romuald Gieczewski w podzięce za tę współpracę wręczył Jerzemu Surwile legitymację nr 1 honorowego członka Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców.

Biogram zasłużonego Wilnianina został zamieszczony w trzecim tomie edycji Instytutu Pamięci Narodowej „Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991" pod redakcją naukową Adama Hlebowicza.

Pamięć o Romualdzie Gieczewskim jest wyrazem uznania dla Jego życia i dokonań. Jubileusz setnej rocznicy urodzin stanowi szczególną okazję, by przybliżyć Jego zasługi kolejnym pokoleniom oraz oddać hołd Wilnianinowi, który przez całe życie pozostawał wierny swojej ojczystej ziemi i jej mieszkańcom. ■

Not. redakcja „Kuriera Wileńskiego"

eprasa.pl 461d051ae8

Cześć! Co jakiś czas piszę, wspominam, mówię o przyjaźni. Ten temat jest dla was i wszystkich ludzi bardzo ważny. Bez przyjaciela, ale takiego prawdziwego – nie jest łatwo. Kto nim może być? Każdy: brat, siostra, mama, tato, kolega, znajomy, sąsiadka.

Prawdziwy przyjaciel

Czy możliwa jest przyjaźń na odległość? Oczywiście! Jeżeli kogoś poznaliśmy na koloniach, w sanatorium czy gdzieś indziej, to można pisać do siebie listy, które utrzymają przyjaźń, jeśli tylko zechcecie. Na ponowne spotkanie też jest szansa. Może w tym samym miejscu, a może – jeśli wasi rodzice się zgodzą – będziecie mogli się odwiedzić. Zaproście przyjaciela np. na ferie zimowe albo na wakacje.

Ktoś trzeci?! Zawsze byliście razem, a tu pojawia się ktoś trzeci i nie jesteście już najważniejsi i jedyni dla swojego kumpla? Jeszcze nie wszystko stracone. Czy wyobrażacie sobie, że w trójkę również można być przyjaciółmi? Szkoda tylko, że w ławce nie mogą siedzieć więcej niż dwie osoby. Jest jeszcze jeden wspaniały sposób – poszukajcie czwartej osoby do kompletu.

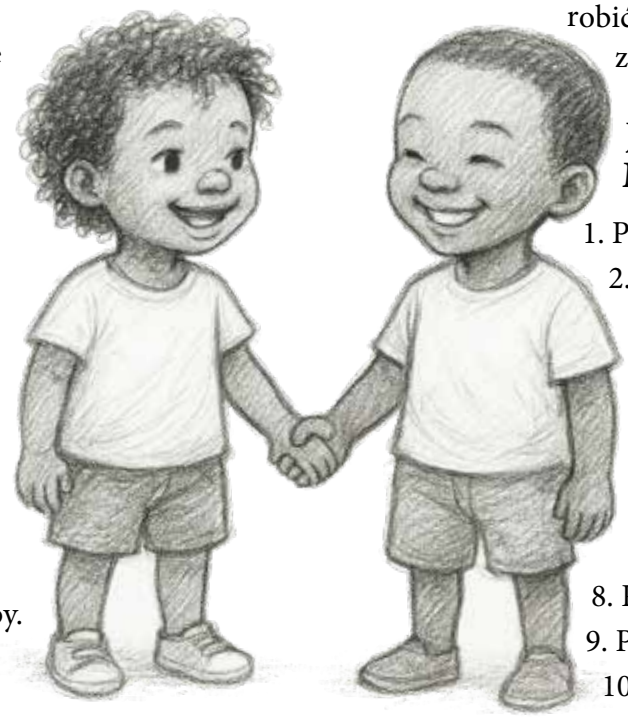

Przyjaźń? Tak, ale nie za wszelką cenę… Jest w waszej klasie paczka, która lubi się popisywać? Chcecie do niej przystać? Możecie spróbować, ale pamiętajcie, iż prawdziwi przyjaciele do niczego nas nie zmuszają. Bo wiecie, że bywa: „Jeżeli zrobisz to, czy tamto, to będziesz z nami”. O, nie! Macie swoje zdanie i nie zmuszajcie się do niczego, czego nie chcecie robić. Na prawdziwych przyjaciół warto zaczekać.

Jak postępuje prawdziwy przyjaciel? Ma 10 zasad postępowania:

1. Przyjaciel nigdy nie zawodzi.
2. Przyjaciel zawsze dotrzymuje słowa.
3. Przyjaciel nigdy nie zdradza tajemnic.
4. Przyjaciel zawsze służy dobrą radą.
5. Przyjaciel nigdy nie oszukuje.
6. Przyjaciel zawsze cię wysłucha.
7. Przyjaciel nigdy cię nie wyśmieje.
8. Przyjaciel zawsze będzie cię bronił.
9. Przyjaciel nigdy cię nie obgada.
10. Przyjaciel zawsze ci pomoże.

eprasa.pl 461d051ae8

Lizus czy kujon?

Kogo uznalibyśmy za lizusa? Taką osobę, która jak trzeba posprzątać w klasie po lekcjach, to jest pierwsza chętna? Czy taką, która zawsze odpowiada na pytania wychowawczyni, nawet jeśli są niewygodne, a do tego uważa, że właściwie każdy nauczyciel jest kimś ciekawym? Taka osoba jest zwykle lubiana przez wszystkich nauczycieli, a nielubiana przez zdecydowaną większość klasy. Lizusami najczęściej zostają osoby mało wyluzowane, które nie mają znajomych w klasie, bo jakoś nie umieją nawiązać przyjaźni, no i żeby nie czuć się zupełnie samotnie, chcą być zauważone i docenione chociaż przez nauczycieli.
Często z lizusami myleni są kujoni, dla których najważniejsza jest nauka i dobre oceny, a więc siłą rzeczy też skupiają na sobie sporo uwagi nauczycieli, no i są też przez nich lubiani, bo nie sprawiają żadnych kłopotów.

Na dobry humor!

– Czemu jesteś taka spięta? – mówi guzik do agrafki.
– Guzik cię to obchodzi – odpowiada agrafka guzikowi.
****
– Ubijemy interes? – pyta gwóźdź młotka.
– Ty chyba jesteś stuknięty! – odpowiada mu młotek.

Znajdźcie różnice między obrazkami

Książka, którą warto mieć „Jak zostać kimś" autorstwa Agnieszki Trojan-Jaskot

Może już wiecie, kim chcielibyście zostać, gdy dorośniecie. A jeśli nie, to mimo że jesteście jeszcze bardzo młodzi, czas najwyższy pomyśleć o tym, kim chcielibyście być w przyszłości. Już teraz poznajcie 25 atrakcyjnych zawodów, m.in.: dziennikarza, fotografa, modelki, tancerza, piosenkarza, muzyka, twórcy gier komputerowych, grafika, policjanta… i zacznijcie spełniać swoje marzenia.
Najpierw sprawdźcie jednak, co musi robić i umieć, na przykład, grafik komputerowy i czy na pewno możecie nim zostać. W tym celu rozwiążcie test zamieszczony w prezentacji każdej profesji i sprawdźcie, czy macie odpowiednie predyspozycje do wykonywania danego zawodu. Jeśli tak, to zacznijcie rozwijać swoje zdolności i zdobywać potrzebną wiedzę poprzez odpowiednie ćwiczenia, kursy, kółka zainteresowań, szkoły, warsztaty itp. Przy okazji możecie poznać znanych ludzi wykonujących wasz wymarzony zawód. A wszystko to w lekkiej formie „pigułek", z anegdotami, cytatami i żartami.

Dlaczego czasem chcemy odpukać w niemalowane?

Kiedy chcemy odpukać? Wtedy, gdy nam się coś uda i nie chcemy zapeszyć!
• Dawno temu wierzono, że w drzewach żyją bogowie, którzy są przychylni ludziom. Wierzono też, że zwrócenie uwagi złych duchów przez własne zachowanie – np. przechwałki – spowoduje ich zazdrość i wtedy te duchy pozbawiają człowieka szczęścia. Dlatego zabezpieczano się: dotykano drewna lub stukano w nie, prosząc te dobre duchy o przychylność. Stąd wziął się właśnie zwyczaj stukania w niemalowane drewno.
• Przesąd ten może się wiązać z czcią, jaką celtyccy kapłani i wróżbiarze oddawali drzewom.
• Rzymianie też wierzyli w nimfy leśne żyjące w drzewach – driady, które przychodziły ludziom z pomocą, kiedy ci stukali w drzewo.

eprasa.pl 461d051ae8

W Polsce po serii ataków nożowników w szkołach podjęto decyzję o większej ekspozycji służb bezpieczeństwa w placówkach oświatowych **Fot. Mateusz Kotowicz**

Zanim wydarzy się tragedia. Czy potrafimy usłyszeć sygnały ostrzegawcze?

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

Ataki z użyciem noża w szkołach w Polsce wywołały niepokój również wśród rodziców i nauczycieli na Litwie. Jak rozmawiać o takich wydarzeniach z dziećmi? Jak rozpoznać zagrożenie i właściwie zareagować? Najważniejsze nie jest szukanie winnych, lecz budowanie szkoły, w której żaden niepokojący sygnał nie pozostaje bez odpowiedzi.

Anna, znajoma mama 8-letniej córki, opowiedziała o niepokoju, który pojawił się w jej domu po wiadomościach z Polski. Trudno się dziwić. Szkoła powinna być przecież miejscem, do którego dziecko idzie bez lęku.

Anna rozmawiała z córką o tym, co zrobić, gdyby ktoś przyniósł do szkoły niebezpieczny przedmiot, groził kolegom albo zapowiadał, że chce kogoś skrzywdzić. Tłumaczyła, że w takiej sytuacji nie należy próbować samodzielnie rozwiązywać problemu. Trzeba odejść w bezpieczne miejsce i natychmiast poinformować np. nauczycielkę.

Podczas rozmowy z Anią padły takie słowa, że „takie rozmowy nie są łatwe. Nie chcemy przecież straszyć dzieci. Nie możemy jednak zapewniać ich, że nic złego nigdy się nie wydarzy. Możemy natomiast nauczyć je, jak reagować".

Ostatnie wydarzenia w Polsce pokazują, dlaczego jest to potrzebne. 7 października w Ostrołęce 19-letni uczeń zaatakował ostrym narzędziem, raniąc dziewięć osób. Następnego dnia w Leszczydole-Nowinach 15-letni były uczeń zaatakował pracowników szkoły. Zginęła 37-letnia pracowniczka placówki, dwie osoby zostały ranne. 10 października w warszawskiej szkole dla dorosłych 21-letnia uczennica zraniła trzy kobiety.

Każde zdarzenie przebiegało w innych okolicznościach. Łączy je jednak pytanie ważne również dla nas: czy potrafimy dostrzegać sygnały zagrożenia, zanim dojdzie do tragedii?

Rozmowa, której nie warto odkładać

Nauczycielka w jednej ze szkół w rejonie wileńskim, reagując na »

eprasa.pl 461d051ae8

doniesienia z Polski, od razu przeprowadziła ze swoimi wychowankami rozmowę profilaktyczną podczas lekcji wychowawczej. Chciała uwrażliwić uczniów na podobne sytuacje i przypomnieć im, jak należy postępować w razie zagrożenia. Opowiadała, że nie pokazywała drastycznych nagrań. Nie straszyła uczniów. Pytała natomiast: „Co zrobilibyście, gdyby kolega powiedział, że chce kogoś skrzywdzić? Komu moglibyście o tym powiedzieć?".

Początkowo uczniowie milczeli. Ktoś odpowiadał, że nie chciałby być donosicielem. Ktoś inny przyznał, że obawiałby się reakcji kolegów. Nauczycielka tłumaczyła, że informowanie o niebezpieczeństwie nie jest donoszeniem. To odpowiedzialność za siebie i innych. Uczniowie nie muszą rozstrzygać, czy groźba była poważna. Powinni przekazać ją zaufanemu dorosłemu.

To przykład odpowiedzialnej reakcji pedagogicznej. Nie trzeba czekać na zalecenia ministerstwa, specjalną kampanię czy kolejne szkolenie, aby porozmawiać z uczniami o ich bezpieczeństwie. Taka lekcja wychowawcza może nauczyć więcej niż samo przypominanie regulaminu, szczególnie jeśli uczniowie mają możliwość zadawania pytań, wyrażania obaw i wspólnego analizowania konkretnych sytuacji.

Nauczmy się rozpoznawać

Po tragediach często pytamy, gdzie byli rodzice, dlaczego nauczyciele niczego nie zauważyli, czy zawinił internet albo gry komputerowe. Tymczasem przemoc nie ma jednej przyczyny. Nie funkcjonuje też uniwersalny obraz ucznia, który może dopuścić się ataku.

Dziecko samotne, wycofane czy przeżywające trudności emocjonalne nie staje się przez to niebezpieczne. Nie możemy utożsamiać problemów psychicznych z agresją. Nie wolno jednak bagatelizować konkretnych gróźb, zapowiedzi zemsty, planowania skrzywdzenia innych czy informacji o przynoszeniu niebezpiecznych przedmiotów do szkoły. Zwracajmy również uwagę na nagłe zmiany zachowania, doświadczenie przemocy rówieśniczej, odrzucenie czy poważny kryzys emocjonalny. Nie po to, aby podejrzewać dziecko, lecz aby sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy.

My, jako rodzice, znamy swoje dzieci w domowych sytuacjach, nauczyciele obserwują je w grupie rówieśniczej, dlatego ważna jest współpraca. Czasami dopiero połączenie tych obserwacji pozwala dostrzec problem.

Kto powinien reagować w szkole?

Na Litwie szkoły mają określone procedury zapobiegania przemocy i reagowania na nią. Uczeń może się zwrócić do wychowawcy, nauczyciela, pedagoga socjalnego lub psychologa. Informacja o poważnym zagrożeniu powinna niezwłocznie trafić do dyrektora.

W placówkach działają także komisje ds. dobrostanu dziecka, które koordynują działania pomocowe i profilaktyczne. Nie zastępują jednak służb ratunkowych. W razie bezpośredniego zagrożenia zdrowia lub życia należy dzwonić pod nr 112.

Jeżeli szkoła nie reaguje, rodzic powinien skierować pisemne zgłoszenie do dyrektora, a następnie, w razie potrzeby, do organu prowadzącego placówkę. Można też skontaktować się z Państwową Służbą Ochrony Praw Dziecka i Adopcji.

Jako rodzice możemy podczas zebrań pytać nie tylko o wyniki nauczania, lecz także o bezpieczeństwo. Czy nasze dziecko wie, do kogo zwrócić się o pomoc? Czy szkoła ma jasną procedurę zgłoszeń? Czy uczniowie jej się uczą i ćwiczą właściwe reakcje?

Nie wychowujmy dzieci w strachu

Po wydarzeniach w Polsce internet obiegły ostrzeżenia przed rzekomym „krwawym piątkiem". Policja sprawdzała groźby, nie potwierdzono jednak istnienia zorganizowanego internetowego wyzwania łączącego te zdarzenia. To ważna lekcja także dla dorosłych. Przekazując niesprawdzone wiadomości w grupach rodzicielskich, możemy nieświadomie potęgować lęk dzieci. Zamiast straszyć, rozmawiajmy.

Jako rodzice możemy codziennie znaleźć kilka minut, aby zapytać nie tylko o oceny, lecz także o relacje z kolegami, poczucie bezpieczeństwa i szkolne trudności. Jako nauczyciele możemy tworzyć atmosferę, w której uczeń nie boi się zgłosić problemu, nawet gdy dotyczy on jego przyjaciela.

Bezpieczeństwo to nie tylko zamknięte drzwi, monitoring czy regulaminy. To również zaufanie, uważność i odpowiedzialność dorosłych.

Nie jesteśmy w stanie przewidzieć każdej tragedii. Możemy jednak nauczyć dzieci reagowania na zagrożenie, nie lekceważyć ich obaw i pokazywać, że zawsze istnieje ktoś, do kogo można zwrócić się o pomoc.

Dobra szkoła to taka, w której nikt nie zostaje sam z problemami. ■

Pięć kroków, które warto zapamiętać

Co zrobić, gdy dziecko mówi, że kolega groził komuś albo zapowiadał atak? Pomocny będzie prosty algorytm.

Po pierwsze – zauważ. Nie ignoruj konkretnych gróźb. Nie zakładaj, że to tylko żart, ale również nie osądzaj nikogo na podstawie plotek.

Po drugie – wysłuchaj. Spokojnie zapytaj, co się wydarzyło, kto był obecny i czy dziecko samo słyszało groźbę. Jeśli informacja pojawiła się w internecie, zachowaj wiadomość.

Po trzecie – poinformuj. Zgłoś sytuację wychowawcy i dyrekcji. Jeśli zagrożenie jest konkretne i poważne, nie zwlekaj z powiadomieniem policji.

Po czwarte – zapewnij bezpieczeństwo. W sytuacji bezpośredniego zagrożenia należy oddalić dzieci od niebezpieczeństwa, a gdy nie można bezpiecznie odejść, trzeba się schronić i wezwać służby pod numer 112. Nie wolno nakłaniać uczniów do konfrontacji z napastnikiem.

Po piąte – sprawdź, co dalej. Samo zgłoszenie nie kończy sprawy. Ustal, czy szkoła zareagowała, czy zagrożenie ustało i czy dzieci otrzymały potrzebne wsparcie.

eprasa.pl 461d051ae8

W świecie kiszonej kapusty

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Kapusta to jeden z tych produktów, który wydaje się wręcz zbyt prosty w przygotowaniu. Kroisz ją, solisz, wyciskasz i czekasz. Ale dlaczego w jednej rodzinie jest biała, chrupiąca i przyjemnie kwaśna, a w innej – miękka, szarawa lub ma dziwny zapach? Dlaczego jedni ufają przepisom na kiszenie przez dziesięciolecia, a inni szukają odpowiedzi każdej jesieni, co poszło nie tak?

Tradycyjną kapustę przechowujemy najpierw w temperaturze 18–22°C, a następnie w chłodniejszym miejscu, gdy aktywna fermentacja wyhamuje **Fot. Adobe Stock**

Odpowiedź nie leży tylko w przepisie. Kiszenie kapusty to naturalny proces fermentacji, który łączy: skład chemiczny warzywa, stężenie soli, temperaturę, aktywność mikroorganizmów i oczywiście ludzkie doświadczenie.

A co najważniejsze, kiszona kapusta to nie tylko sposób na zachowanie plonów do wiosny. To wyjątkowy smak, tradycja kulinarna i składnik, który może zaskoczyć nawet doświadczonego kucharza.

Nie każda kapusta trafia do pojemnika do kiszenia w jednakowej formie. Najlepiej sprawdzają się świeże, zdrowe, jędrne, dobrze uformowane białe kapusty z ciężkimi, gęstymi główkami i soczystymi liśćmi. Zazwyczaj preferowane są odmiany późne lub średnio późne, uprawiane specjalnie do przechowywania lub kiszenia.

Ważne jest nie tylko, aby kapusta była twarda. Bakterie fermentacyjne potrzebują cukrów fermentujących, z których wytwarzają kwas mlekowy. To on nadaje kapuście charakterystyczną kwaskowatość i pomaga stworzyć kwaśne środowisko, które hamuje rozwój wielu niepożądanych mikroorganizmów.

Na wynik wpływają również: odmiana, warunki uprawy, dojrzałość zbiorcza oraz czas i warunki przechowywania kapusty.

Wybierając kapustę, zwróć uwagę na trzy rzeczy:

- Kapusta powinna być ciężka. Ciężka główka, w porównaniu z jej rozmiarem, często oznacza, że liście są soczyste i ciasno skręcone.
- Unikaj główek zmrożonych, gnijących, znacznie uszkodzonych lub oślizgłych.
- Wnętrze powinno być jasne, jędrne i bez zgnilizny oraz nietypowych ciemnych miejsc po przekrojeniu.

Ile soli jest potrzebne

Sól to nie tylko przyprawa, której ilość można dostosować do nastroju. Pomaga ona wydobyć sok z kapusty, stwarza odpowiednie warunki do fermentacji i wpływa na ostateczną teksturę.

W domu często stosuje się poszatkowaną kapustę w proporcji 2 proc. soli na masę kapusty. Oznacza »

eprasa.pl 461d051ae8

to, że na kilogram przygotowanej kapusty potrzeba około 20 g soli.
Stężenie soli poniżej 2 proc. może przyspieszyć fermentację, ale proces staje się bardziej wrażliwy na wahania temperatury, surowców i higieny. Chrupkość niekoniecznie będzie lepsza.
Pamiętaj, że wynik fermentacji zależy również od: temperatury, składu kapusty, kompresji, dostępu tlenu i czasu trwania procesu.
Wybierz zwykłą sól bez dodatków i, co najważniejsze, waż, a nie mierz łyżkami. Waga łyżki zależy od wielkości kryształków soli, więc ten sam przepis może oznaczać różne stężenia soli przy różnych łyżkach.

Uwaga, sok!

Posiekana kapusta może początkowo wyglądać na suchą. Nie oznacza to, że coś poszło nie tak. Sól wspomaga uwalnianie wody z komórek roślinnych, a krojenie i ugniatanie jeszcze bardziej nasilają ten proces.
Nie musisz ugniatać kapusty jak piure ziemniaczanego. Wystarczy dobrze wymieszać ją z odważoną solą, ugniatać przez kilka minut i odstawić na jakiś czas. Następnie ponownie ugniatać, aby uwolnić sok.
Jeśli po drugiej turze ugniatanie nadal będzie mało soku, najpierw oceń surowiec: być może kapusta była zwiędła lub długo przechowywana. Następnie ponownie dociśnij i umieść w czystym pojemniku, aby zmniejszyć ilość pęcherzyków powietrza.
Kapusta powinna być przykryta własnym sokiem. Jeśli jest go za mało, nie pozostawiaj wierzchu suchego, licząc na to, że wszystko samo się ułoży. Możesz dodać gotową solankę z wody pitnej i dokładnie odważonej soli, zgodnie z proporcjami podanymi w przepisie.

Ważne – temperatura

Tradycyjną kapustę przechowujemy najpierw w temperaturze 18–22°C, a następnie w chłodniejszym miejscu, gdy aktywna fermentacja wyhamuje.
Fermentacja przebiega szybciej w cieplejszych temperaturach, ale zbyt wysoka temperatura może zwiększyć ryzyko zmięknięcia i pojawienia się niepożądanych aromatów.
W chłodniejszych warunkach proces ten zwalnia.
Jeśli w domu jest ciepło, nie trzeba od razu szukać zimnej piwnicy. Ważniejsze jest wybranie o miejsca o stabilnej temperaturze, chronionego przed bezpośrednim działaniem promieni słonecznych, monitorowanie procesu i, gdy kapusta osiągnie pożądaną kwasowość, przeniesienie jej do lodówki lub innego odpowiedniego miejsca do przechowywania.
Kapusta kiszona nie jest produktem całkowicie przewidywalnym, ponieważ fermentacja odbywa się za pomocą mikroorganizmów naturalnie obecnych na warzywach i występujących w środowisku. Jeśli kapusta zmiękła, przyczyną mogą być: zbyt wysoka temperatura, nieodpowiednia ilość soli, zła jakość surowca lub długotrwałe przechowywanie w nieodpowiednich warunkach. Grubość krojenia ma również znaczenie dla tekstury: bardzo cienkie paski miękną szybciej niż grubsze.
Jeśli kapusta jest gorzka, należy najpierw ocenić sam surowiec. Niektóre kapusty mają ostrzejszy lub bardziej gorzki smak. Goryczkę można określić na podstawie odmiany, warunków uprawy, części liści oraz zmian w fermentacji i przechowywaniu.
Nie zawsze można ustalić przyczynę wyłącznie na podstawie smaku.
Jeśli kapusta jest zbyt kwaśna, prawdopodobnie fermentacja odbywała się w ciepłym miejscu przez długi czas lub produkt nie był przechowywany w wystarczająco niskiej temperaturze. Kwaśność sama w sobie nie świadczy o zepsuciu – jest normalnym rezultatem fermentacji.
• Kapusta musi być dobrze odciśnięta, aby nie było dużych pęcherzyków powietrza.
• Powinna być cały czas przykryta sokiem.
• Pojemnik musi mieć możliwość uwalniania gazów, zwłaszcza jeśli używany jest szczelnie zamknięty pojemnik fermentacyjny.

Cukier, żurawina i marchew

Szczerze mówiąc, do kiszenia kapusty wystarczą kapusta i sól, pod warunkiem doboru odpowiednich surowców i przestrzegania technologii. Dodatki zależą od gustu, upodobań i tego, jakiego rezultatu oczekujemy.
Kapusta naturalnie zawiera fermentujące węglowodany, więc nie ma potrzeby dodawania dodatkowego cukru.
Marchewka dodaje słodyczy, koloru i charakterystycznego aromatu, a kmin – pikantnej nuty. Dodatki te zmieniają jednak nie tylko smak, ale także ogólny skład mieszanki.
Jeśli chcesz zrozumieć, co tak naprawdę decyduje o efekcie końcowym, wypróbuj po raz pierwszy prosty przepis bez dodatków. Możesz doprawić kolejną partię marchewką, żurawiną, kwaśnym jabłkiem lub kminkiem. W ten sposób lepiej odczujesz różnicę, zamiast próbować oceniać działanie kilku składników jednocześnie.

Kapusta bezpieczna

Kapusta kiszona to metoda konserwacji, ale nie jest to magiczna broń przeciwko wszystkim przyczynom psucia się żywności. Bezpieczna fermentacja zaczyna się od czystych pojemników, wysokiej jakości warzyw, dokładnie odmierzonej ilości soli i odpowiedniej temperatury.
Szczególnie ważne jest, aby kapusta była całkowicie pokryta solanką.
Pleśń i niepożądane drożdże łatwiej rozwijają się na powierzchni, gdzie wnika tlen. Pęcherzyki gazu i lekkie zmętnienie mogą być normalnym elementem aktywnej fermentacji.
Cienki, białawy nalot jest czasami oznaką obecności drożdży na powierzchni, ale nie zawsze można wiarygodnie określić przyczynę na podstawie samego wyglądu. Puszysta, kolorowa pleśń, śluzowatość lub wyraźnie nieprzyjemny, zgniły zapach to poważne sygnały ostrzegawcze.
Jeśli pojawi się pleśń lub widoczne oznaki zepsucia, najbezpieczniej jest wyrzucić całą partię. Nie wystarczy usunąć tylko wierzchnią warstwę, spróbować pozostałego produktu ani próbować go „uratować" poprzez podgrzanie. Nie wszystkie zagrożenia da się zidentyfikować po zapachu i smaku.
I jeszcze ważny szczegół: gdy kapusta osiągnie pożądany smak, należy spowolnić fermentację, przechowując ją w niskiej temperaturze. Pozostawienie jej w cieple może dodatkowo zmienić kwasowość i konsystencję, co może sprzyjać zepsuciu się produktu. ■

eprasa.pl 461d051ae8

W weekend 10–11 października doszło do serii krwawych uderzeń w międzynarodowe lotnisko im. Króla Chalida w Rijadzie **Fot. media**

Wojna nad Morzem Czerwonym

Antoni **Rybczyński**

Jemeńscy Huti narzucili swoje warunki w toczącej się od kilku tygodni wojnie nad Morzem Czerwonym. Wojnie na dwóch frontach. Na lądzie w Jemenie dobrze radzą sobie z siłami lojalnymi wobec oficjalnego rządu. Z powietrza boleśnie uderzają w infrastrukturę krytyczną Arabii Saudyjskiej. Jednak przeciwnicy zajdyckich rebeliantów nie zamierzają spełniać ich żądań. Ta wojna może trwać jeszcze bardzo długo.

Początkowo wszyscy skupiali się na Bab al-Mandab – wszak wydawało się, że uzyskanie pełnej kontroli nad strategiczną cieśniną łączącą Morze Czerwone z Oceanem Indyjskim jest główny celem błyskawicznej wrześniowej ofensywy Huti. Jednak dziś widać wyraźnie, że rebelianci chcą dużo więcej, a zagrożenie Bramie Łez, jak tłumaczy się nazwę cieśniny, to tylko część strategii.

Dziś widać też, że operacja sprzymierzonych z Teheranem Huti to nie tylko otwarcie drugiego frontu w wojnie bliskowschodniej, żeby rozproszyć siły i uwagę wrogów Iranu oraz uderzyć w eksport ropy z Zatoki. Ansar Allah (Zwolennicy Boga) – bo tak się oficjalnie nazywa ruch Huti – przede wszystkim chcą dokończyć toczącą się od 2014 r. wojnę z jemeńskimi rywalami i wspierającą ją międzynarodową koalicją sunnicką z Saudami na czele. Dokończyć jako faktyczni zwycięzcy.

Wojna w powietrzu

Huti we wrześniu łatwo zajęli tereny nad Morzem Czerwonym umożliwiające im sprawowanie kontroli nad Bab al-Mandab. Ale zagrożenie w ten sposób możliwościom eksportu saudyjskiej ropy to tylko narzędzie. Organizacja kontrolująca dużą część Jemenu chce wymusić na Rijadzie – który wspiera siły jemeńskie walczące z Huti – pokój oznaczający de facto uznanie quasi-państewka kontro- »

eprasa.pl 461d051ae8

społecznościowe, domena publiczna

lowanego przez Ansar Allah i umożliwienie mu funkcjonowania (koniec nie tylko z wojną, ale też blokadą ekonomiczną, zwłaszcza w powietrzu). Dlatego w ostatnich tygodniach wspierani przez Iran jemeńscy rebelianci Huti nasilili ataki na Arabię Saudyjską, ostrzeliwując jej lotniska, statki i infrastrukturę petrochemiczną.

W weekend 10–11 października doszło do serii krwawych uderzeń w międzynarodowe lotnisko im. Króla Chalida w Rijadzie. Zginęło kilkanaście osób, setki zostały ranne, a władze musiały wstrzymać ruch powietrzny nad stolicą.

Huti postrzegają tymczasowe zamknięcie przez Arabię Saudyjską lotniska im. Króla Chalida oraz doniesienia o ograniczeniach saudyjskiej obrony powietrznej jako oznaki, że grupie tej udaje się wywierać presję na Arabię Saudyjską. To stanowi zachętę do kontynuowania ataków na kluczową infrastrukturę królestwa. Zwłaszcza że monarchia boryka się z trudnościami w obronie całego kraju przed atakami Huti i przegrupowała swoje baterie obrony powietrznej, aby priorytetowo traktować ochronę pałaców i infrastruktury energetycznej.

Jednak bezprecedensowe w swojej skali i skuteczności ataki Huti na cele saudyjskie mogą w końcu skłonić inne państwa do zaangażowania się w tej wojnę – choć obecnie Rijad jest nieprzyjemnie zaskoczony brakiem wyraźnej pomocy choćby ze strony USA i sojuszników z tzw. paktu Mekki. Pakistan, Turcja i Arabia podpisały w sierpniu porozumienie zobowiązujące te trzy kraje do wzajemnej obrony w przypadku ataku na którekolwiek z nich.

Na razie niewiele to daje Rijadowi w wojnie z Huti. Ankara umywa ręce, zaś Pakistan co prawda rozmieścił „znaczące" siły w królestwie, ale – jak zapewnił rzecznik MSZ w Islamabadzie – ten personel wojskowy „nie przekroczy granicy, by przeprowadzić atak na Huti, ale jest, oczywiście, zobowiązany do obrony terytorium".

Tymczasem sukcesy Huti zmobilizowały Zjednoczone Emiraty Arabskie. ZEA są członkiem międzynarodowej koalicji sunnickiej walczącej z rebeliantami do dekady, ale w ostatnich latach wyraźnie poróżniły się z Arabią Saudyjską. W wielu punktach Bliskiego Wschodu (także w Jemenie, gdzie oba państwa mają swoich lojalistów), ale też we wschodniej Afryce. Obecna ekspansja Huti wpływa jednak wyraźnie na postawę Abu Zabi i Dubaju. Emiraty wezwały do wznowienia wspólnych działań państw Zatoki Perskiej w zakresie bezpieczeństwa i obrony.

Wojna na lądzie

Wojna Huti z Arabią Saudyjską toczy się faktycznie na dwóch frontach. Na jednym rebelianci atakują z powietrza cele w królestwie. Ale jest też front lądowy – tam z powietrza z kolei angażuje się Rijad. Wspiera siły lądowe, formalnie lojalne wobec legalnego rządu Jemenu, a sponsorowane w największym stopniu przez Saudów (w mniejszym przez ZEA).

W Jemenie od ponad dekady trwa wojna domowa. W 2015 r. Arabia Saudyjska stanęła na czele koalicji, która interweniowała po stronie rządu uznawanego przez społeczność międzynarodową. Intensywność walk znacznie spadła po rozejmie z 2022 r., jednak we wrześniu 2026 r. Huti przeprowadzili ofensywę, zajmując kolejne obszary na wybrzeżu Morza Czerwonego i strategicznie ważne wyspy w rejonie cieśniny Bab al-Mandab. Wzmocniło to ich kontrolę nad cieśniną i możliwości oddziaływania na jeden z najważniejszych szlaków żeglugowych świata.

5 października siły lojalne wobec rządu ogłosiły początek ofensywy pod kryptonimem „Świt Jemenu" wzdłuż wybrzeża Morza Czerwonego. Główną siłą uderzeniową są Brygady Południowych Gigantów – najbitniejsza formacja w obozie wrogów Huti. Celem wspieranej z powietrza przez Saudyjczyków operacji jest odzyskanie strategicznego terytorium w pobliżu cieśniny Bab al-Mandab. Siły rządowe przejęły pełną kontrolę nad wyspą Perim, oraz kilkoma innymi pozycjami na zachodnim wybrzeżu.

Rozejm wykluczony

Siły wspierane przez Arabię Saudyjską nadal jednak znajdują się pod presją na innych frontach. Walki koncentrują się w rejonie strategicznego miasta Taiz na południowym zachodzie kraju, położonego ok. 80 km na wschód od Morza Czerwonego. Miasto jest kontrolowane przez rząd.

W poniedziałek 12 października Huti całkowicie otoczyli Taiz. Nie tylko zamknęli w nim znaczące siły koalicji, ale mają też teraz możliwość zagrożenia miastu Aden, siedzibie jemeńskiego rządu. Oddziały lojalne wobec tego rządu stoją teraz przed dylematem, czy przekierować siły z innych linii frontu, aby przełamać otoczenie Taiz, czy też utrzymać obecne pozycje, nadal nacierać wzdłuż brzegu Morza Czerwonego i tym samym ryzykować dalsze postępy Huti w prowincji Taiz.

Niezależnie od problemów z obroną własnej przestrzeni powietrznej i dylematami frontowymi w Jemenie Arabia Saudyjska wyklucza na razie zawarcie rozejmu ze wspieranymi przez Iran rebeliantami Huti. Rijad odrzuca wszelkie propozycje zawieszenia broni, dopóki siły rządowe Jemenu nie odzyskają terytoriów przejętych niedawno przez Huti. Zwłaszcza tych dających kontrolę nad Bab al-Mandab. A to zapowiada długą wojnę.

eprasa.pl 461d051ae8

Z widokiem na Olimp. Grecja – kraina magicznych plaż

Jarosław Tomczyk

Wiele osób marzących o tym, by wydłużyć lato i naładować słońcem baterie na późną jesień i zimę, wybiera Grecję. Sezon w tym kraju trwa do końca października, temperatury przekraczają 25°C, a do tego jest stosunkowo tanio i o tej porze niezbyt tłoczno. Słowem – idealne warunki do tego, by i poleżeć na plaży i trochę pozwiedzać.

Plaża Karidi, zachwycająca białym piaskiem i turkusową wodą, nie różni się od rajskich plaż wysp tropikalnych. **Fot. Jarosław Tomczyk**

Miejscem, w którym można zrealizować obydwa te warunki, jest Półwysep Chalcydycki w północnej części Grecji. Jego krajobraz tworzą oliwne gaje, malownicze zatoki i zjawiskowe plaże. Łatwo dostać się na niego z Salonik, do których loty oferuje wielu tzw. tanich przewoźników. Miasto to samo w sobie jest atrakcją turystyczną wartą odwiedzenia choćby na jeden dzień. A poza tym to także dobra baza wypadowa na Olimp, by zobaczyć mityczną siedzibę greckich bogów.

Zachwycająca Rotunda

Saloniki to drugie co do wielkości po Atenach miasto Grecji, najważniejszy ośrodek największej prowincji kraju – Macedonii. Zostały założone ok. 315 r. p.Chr. przez króla Macedończyków Kassandra i nazwane na cześć jego żony – Tessaloniki, córki Filipa II i przyrodniej siostry Aleksandra Wielkiego. Chrystianizację prowadził tu sam apostoł narodów, św. Paweł, który nie tylko odwiedzał Saloniki, lecz także słał żarliwe listy do Tesaloniczan.

Z biegiem czasu miasto stało się jednym z najważniejszych w Cesarstwie Rzymskim. W wyniku podziału administracyjnego, wprowadzonego przez cesarza Dioklecjana, Saloniki stały się jedną z czterech jego stolic, która za panowania jego następcy, Galeriusza, ugruntowała pozycję wojskowej stolicy wschodniej części imperium.

Z cesarzem Galeriuszem związana jest jedna z największych atrakcji turystycznych miasta, imponująca Rotunda wpisana na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Zbudowano ją na planie koła o średnicy 24,5 m, wysokości niemal 30 m i ścianach obwodowych o grubości ponad sześciu metrów. Wciąż nie wiemy na pewno, jaki był cel jej budowy. Jedni historycy uważają, że miała być salą tronową, drudzy – że mauzoleum Galeriusza i rodzinnym grobowcem. Jeszcze inni, że świątynią Jowisza, patrona cesarza.

Po śmierci Galeriusza cesarz Teodozjusz nakazał przebudować Rotundę na chrześcijańską świątynię poświę- »

eprasa.pl 461d051ae8

coną św. Jerzemu. Budynek zyskał wówczas wspaniałe dekoracje. Kopułę ozdobiono kolorowymi mozaikami na złotym tle, a ściany wyłożono marmurem. W XVI w., po tym, jak Osmanie przejęli region Macedonii, budynek został przekształcony w meczet; pozostawiono kościół w pierwotnej formie i dodano do niego minaret. Stoi on do teraz, mimo że w 1912 r. do świątyni wrócili chrześcijanie. Do dziś można podziwiać w niej także wspaniałe wczesnochrześcijańskie mozaiki.

Rotunda w Salonikach imponuje zarówno konstrukcją, jak i zachowanymi wewnątrz wczesnochrześcijańskimi mozaikami **Fot. Jarosław Tomczyk**

Na rajskiej plaży

Półwysep Chalcydycki, który w II połowie ub.w. zaczęły pokrywać luksusowe hotele, wcześniej nie miał nawet dobrego połączenia drogowego z leżącymi na północ Salonikami. Znajdowały się tu głównie niewielkie rybackie wioski, które z biegiem czasu przekształciły się w turystyczne raje z pięknymi, piaszczystymi plażami i oliwnymi gajami na wzgórzach wokół nich.

Geograficznie półwysep składa się z głównej masy lądu u nasady i tworzących charakterystyczny trójząb trzech mniejszych półwyspów na południu. Pierwszy z nich od zachodniej strony to Kasandra. Na niej odwiedzić warto przede wszystkim Afitos, miejscowość zbudowaną na ruinach starożytnej twierdzy, na szczycie malowniczego nadmorskiego klifu. Spacerując po promenadzie i podziwiając kamienną zabudowę, łatwo można zrozumieć, czemu miejsce to nazwano „balkonem Chalkidiki".

Środkowy „ząb" Chalkidiki to Sithonia, którą pokrywają niewysokie góry. Jednym z największych tutejszych kurortów jest Nikiti słynące z pięknych zachodów słońca i miodu produkowanego w jego gospodarstwach, oferowanego przez prawie wszystkie sklepy. Z Nikiti trzeba wybrać się do Vourvourou, z centrum którego bita droga prowadzi na plażę Karidi, uchodzącą za najpiękniejszą na całym półwyspie. Ze swoim białym piaskiem i turkusową wodą niczym nie różni się od rajskich plaż wysp tropikalnych.

Ostatni „ząb" Chalikidiki to Athos, którego większość powierzchni zajmuje Republika Teokratyczna – państwo mnichów prawosławnych, do którego wstępu nie mają kobiety, a i dla mężczyzn jest on utrudniony. Warto jednak wybrać się w podróż statkiem wzdłuż brzegów, by podziwiać zawieszone na skałach monastyry.

Odwiedziny u Zeusa

Odpoczywając w Chalkidiki, można zaplanować jednodniową wycieczkę na Olimp, którego zaśnieżony szczyt przy dobrej pogodzie da się dostrzec z brzegów Kasandry. Wyprawa w jedną stronę to – oczywiście w zależności od miejsca początkowego – nieco ponad dwie godziny samochodem.

Nie proponujemy naszym Czytelnikom wejścia na wznoszący się prawie 2918 m n.p.m. szczyt, bo to wyzwanie dla doświadczonych wspinaczy. Można go jednak podziwiać z dołu bez wielkiego wysiłku fizycznego. Wystarczy dojechać do położonej u jego stóp wioski Litochoro, z której rozciągają się wspaniałe widoki na góry po jednej i lazur morza w dole po drugiej stronie.

Z Litochoro można też samochodem podjechać do wysokości 1100 m. n.p.m. Droga jest pełna serpentyn, miejscami bardzo wąska i z pewnością niezalecana dla osób z problemami z ciśnieniem, ale oferuje kilka wspaniałych punktów widokowych, przy których można zatrzymać auto. Olimp – siedziba 12 greckich bogów, z gromowładnym Zeusem na czele, najlepiej widoczny jest spod schroniska Stavros, o ile jego wierzchołek nie jest zasnuty chmurami.

Szczyt Olimpu można podziwiać z leżącej u jego podnóża wioski Litochoro **Fot. Jarosław Tomczyk**

eprasa.pl 461d051ae8

Samolot – ten największy ptak na niebie – od zawsze budził we mnie fascynację **Fot. archiwum prywatne**

Od molekuł do samolotów – niezwykła zawodowa podróż Edyty Seniutytė

Rozmawiała Brenda **Mazur**

Edyta Seniutytė to Wilnianka wywodząca się z polsko-litewskiego domu. Po ukończeniu gimnazjum na Zarzeczu rozpoczęła studia z biologii molekularnej na Uniwersytecie Wileńskim. Szybko jednak zrozumiała, że to nie jest jej droga. Postanowiła więc całkowicie zmienić kierunek swojej zawodowej przyszłości.

Wybrała zarządzanie lotnictwem (Aviation Management) – studia prowadzone w języku angielskim na Uniwersytecie Kazimierza Simonavičiusa. Dziś jej zawodowe życie związane jest z lotnictwem, podróżami i przede wszystkim z ludźmi.

Brenda Mazur: Jak właściwie zaczęła się twoja przygoda z lotnictwem? Co sprawiło, że z biologii molekularnej zdecydowałaś się całkowicie zmienić kierunek i związać swoją przyszłość z lotnictwem?
Edyta Seniutytė: Po gimnazjum wybrałam biologię molekularną, ponieważ wydawała mi się niezwykle ciekawym i przyszłościowym kierunkiem. Fascynowała mnie możliwość zgłębiania mechanizmów rządzących życiem na jego najmniejszym, mikroskopijnym poziomie. Jednak dość szybko zorientowałam się, że moja natura podąża w inną stronę. Chciałam żyć pełnią życia, poznawać świat i ludzi, doświadczać nowych rzeczy. Długo nad tym myślałam i w końcu zrozumiałam, że nie chcę spędzić życia w laboratorium, wpatrując się w mikroskop.
Postanowiłam więc pójść inną drogą i zmieniłam kierunek studiów na zarządzanie lotnictwem. Ten wybór kojarzył mi się z podróżami, poznawaniem ludzi i odkrywaniem świata.
Zresztą sam samolot – ten największy ptak na niebie – od zawsze budził we mnie fascynację.
Ale moja przygoda z lotnictwem zaczęła się tak naprawdę nieco wcześniej, w punkcie kontroli bezpieczeństwa na lotnisku. Po szkole szukałam pracy na lato. Akurat na lotnisku w Wilnie trwała przebudowa pasa startowego i poszukiwano osób do pomocy. Dołączyłam więc do grona pracowników. Od razu zachwyciła mnie panująca tam atmosfera. W kolejnym roku ponownie poszukałam pracy dorywczej na lotnisku. A później wydarzyło się coś nieoczekiwanego – trafiło w moje ręce ogłoszenie o naborze na stanowisko stewardessy. Zgłosiłam się i zostałam przyjęta. Tak rozpoczęła się moja zawodowa przygoda z lataniem, która trwa do dziś.

> Mimo wyrzeczeń nie zamieniłabym swojego zawodu na żaden inny. Przyzwyczaiłam się do tej dynamiki, do ciągłego ruchu, zmian i nowych doświadczeń. Dziś trudno mi sobie wyobrazić życie bez tego wszystkiego. Chyba po prostu jestem stworzona do życia w drodze!

Dziś mówi się o Tobie jako o specjalistce w branży lotniczej. Jak wyglądała droga od pierwszych kroków w zawodzie stewardessy.
Pierwszym krokiem jest rekrutacja i rozmowa kwalifikacyjna. Co ważne, nie trzeba wcześniej kończyć specjalistycznej szkoły ani studiów związanych z lotnictwem. Niezbędne szkolenie zawodowe zapewniają linie lotnicze po pomyślnym przejściu procesu rekrutacji.
W moim przypadku ten pierwszy etap przebiegł dość sprawnie. Podczas rozmowy udało mi się pokazać, że potrafię zachować spokój w stresujących sytuacjach i dobrze współpracować z innymi. Zostałam zakwalifikowana, a następnie przeszłam kilkutygodniowe szkolenie, po którym uzyskałam odpowiednie uprawnienia do wykonywania zawodu. Później czekały mnie kolejne szkolenia – teoretyczne i praktyczne – już w liniach lotniczych, w których rozpoczęłam pracę. Przykładem takich szkoleń praktycznych »

eprasa.pl 461d051ae8

są szkolenia w basenie, które symulują lądowanie w środku oceanu, odgrywamy też scenki awaryjne – piloci zgłaszają nam jakąś poważną sytuację i musimy reagować. Podczas szkoleń odbywa się również pierwsze loty pod okiem doświadczonych instruktorów. Po pomyślnym zaliczeniu wszystkich etapów mogłam rozpocząć samodzielną pracę jako członek personelu pokładowego.

> Bywają też trudniejsze chwile. Bywa przykro, kiedy nie możesz spędzić świąt z rodziną, uczestniczyć w ważnych uroczystościach czy po prostu wyskoczyć z przyjaciółmi na kawę. To cena, jaką czasem płaci się za taki styl życia. Na szczęście moja rodzina rozumie mój wybór i mam w niej ogromne wsparcie.

Warto wiedzieć, że choć do tego zawodu nie jest wymagane specjalistyczne wykształcenie, kandydaci muszą spełniać określone kryteria. Zależą one od linii lotniczej i kraju, w którym działa przewoźnik. Znaczenie mają m.in.: wiek, wykształcenie co najmniej średnie, znajomość języka angielskiego, sprawność fizyczna i umiejętność pływania. Dodatkowym atutem jest znajomość innych języków. Niektóre linie określają również wymagania dotyczące wzrostu czy widocznych tatuaży.

Opowiedz o pracy stewardessy. Kojarzy się ona przede wszystkim z podróżami, poznawaniem świata, atrakcyjnym wyglądem i stylem życia. Co znajduje się po drugiej stronie tego obrazu – czego pasażerowie zwykle nie widzą?

Pasażerowie widzą nas najczęściej jako spokojne, uśmiechnięte i zawsze gotowe do pomocy stewardessy. Nie zawsze jednak zdają sobie sprawę, ile wysiłku kryje się za tym pozornym spokojem. Wczesne pobudki, czasem jeszcze przed świtem, albo powroty do domu późną nocą potrafią dać się we znaki. Podczas pracy zweryfikowało się też moje zapatrywanie na zwiedzanie miejsc, do których lecimy. Po prostu nie ma na to zbytnio czasu [śmiech].

Tak więc taki tryb pracy wpływa również na życie prywatne, bo trudno planować wszystko z wyprzedzeniem, kiedy grafik potrafi wywrócić codzienność do góry nogami.

Sama praca na pokładzie zaczyna się na długo przed wejściem pasażerów do samolotu. Trzeba sprawdzić wyposażenie, przygotować kabinę, omówić procedury i upewnić się, że wszystko jest gotowe do lotu. Każdy szczegół ma znaczenie.

I przede wszystkim nasza rola nie ogranicza się do podawania posiłków i napojów. Najważniejsze jest bezpieczeństwo pasażerów. Musimy wiedzieć, jak zareagować, gdy ktoś źle się poczuje, zasłabnie lub będzie potrzebował pomocy. Liczy się szybka ocena sytuacji, opanowanie i znajomość procedur. Do tego dochodzi praca z ludźmi, a przecież każdy z nas jest inny. Lecą dzieci, osoby z niepełnosprawnością... Stres związany z podróżą, zmęczenie czy strach przed lataniem mogą czasem prowadzić do nieporozumień i konfliktów. W takich chwilach trzeba umieć spokojnie rozmawiać, łagodzić napięcia i znaleźć rozwiązanie. Dlatego powiedziałabym, że w tym zawodzie uśmiech jest ważny, ale jeszcze ważniejsze są odpowiedzialność, odporność na stres i empatia. Pasażer ma przede wszystkim czuć się bezpiecznie, nawet jeśli nie zdaje sobie sprawy, ile pracy i przygotowania wymaga zapewnienie mu tego komfortu.

Na pokładzie spotykasz setki osób – każda z własną historią, charakterem, problemami i emocjami. Czy praca nauczyła Cię szybko „czytać" ludzi?

To prawda, z czasem człowiek uczy się odczytywać emocje niemal na pierwszy rzut oka. Czasem wystarczy spojrzeć na pasażera już przy wejściu na pokład, żeby wyczuć, czy jest zrelaksowany, podekscyto- »

Niezbędne szkolenie zawodowe dla stewardów i stewardess zapewniają linie lotnicze po pomyślnym przejściu procesu rekrutacji **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl 461d051ae8

Poza pracą nie potrafię usiedzieć w jednym miejscu – raz ciągnie mnie na górski szlak, innym razem na koncert
Fot. archiwum prywatne

wany, czy może czymś zdenerwowany. To przychodzi z doświadczeniem i setkami odbytych lotów.
Zdarza się, że pasażerowie przynoszą na pokład nie tylko bagaże, lecz także cały swój stres. Ktoś boi się latania, ktoś się spieszy, ktoś inny jest zmęczony lub zdenerwowany i czasem właśnie na nas rozładowuje swoje emocje. W takich sytuacjach trzeba zachować spokój, umiejętnie podejść do człowieka i nie dopuścić, by napięcie udzieliło się pozostałym pasażerom. Niekiedy wystarczy spokojna rozmowa, uśmiech albo odrobina cierpliwości, by atmosfera na pokładzie znów stała się przyjemna.
Na szczęście większość pasażerów jest bardzo miła. Wielu leci na wakacje, żeby odpocząć, odkrywać nowe miejsca i przeżywać przygody. Dla niektórych sama podróż samolotem jest już częścią tej przygody – szczególnie gdy lecą gdzieś po raz pierwszy. I to też jest piękne w tej pracy: obserwować ludzkie emocje, poznawać różne charaktery i czasem, choćby przez kilka godzin, stać się małą częścią czyjejś historii.

Sporo czasu spędzasz poza domem. Czy po latach nadal jest to trudne, czy nauczyłaś się traktować życie „w drodze" jako naturalną część swojej codzienności?
Niedawno przyjaciele podarowali mi w prezencie lot do Krakowa. Tym razem znalazłam się po drugiej stronie – jako pasażerka, która czeka na odprawę. Lot był opóźniony, więc miałam sporo czasu na przemyślenia. I wtedy dotarło do mnie, że lotnisko stało się dla mnie drugim domem. Czuję się tam naprawdę dobrze, jak u siebie.
Oczywiście, są też trudniejsze chwile. Bywa przykro, kiedy nie możesz spędzić świąt z rodziną, uczestniczyć w ważnych uroczystościach czy po prostu wyskoczyć z przyjaciółmi na kawę. To cena, jaką czasem płaci się za taki styl życia. Na szczęście moja rodzina rozumie mój wybór i mam w niej ogromne wsparcie. Mam cudowną, liczną gromadkę bliskich, a kiedy tylko wracam do Wilna, staram się jak najlepiej wykorzystać wspólny czas i nadrobić chwile, w których nie mogłam być z nimi.
Mimo tych wyrzeczeń nie zamieniłabym swojego zawodu na żaden inny. Przyzwyczaiłam się do tej dynamiki, do ciągłego ruchu, zmian i nowych doświadczeń. Dziś trudno mi sobie wyobrazić życie bez tego wszystkiego. Chyba po prostu jestem stworzona do życia w drodze!

Z twojego CV wynika, że zajmujesz się również szkoleniami, koordynacją i doskonaleniem programów edukacyjnych w branży lotniczej. Jak doszło do tego, że z pracy na pokładzie weszłaś również w obszar szkoleń?
Chciałam mieć również coś bardziej stabilnego – pracę tutaj, na ziemi. Zdaję sobie sprawę, że kariera stewardessy ma swoje ograniczenia czasowe, dlatego pomyślałam, że warto wykorzystać także wiedzę zdobywaną podczas studiów z zarządzania lotnictwem. Zgłosiłam się więc do swojej firmy, by spróbować czegoś nowego, poszerzyć horyzonty i rozwijać się w innym obszarze branży lotniczej.
Z czasem powierzono mi odpowiedzialność za szkolenia »

Zdarza się, że pasażerowie przynoszą na pokład nie tylko bagaże, lecz także cały swój stres. Ktoś boi się latania, ktoś się spieszy, ktoś inny jest zmęczony lub zdenerwowany i czasem właśnie na nas rozładowuje swoje emocje. W takich sytuacjach trzeba zachować spokój, umiejętnie podejść do człowieka i nie dopuścić, by napięcie udzieliło się pozostałym pasażerom.

eprasa.pl 461d051ae8

pilotów na symulatorach. Zajmuję się również dokumentacją szkoleniową i całą administracyjną stroną tego procesu. To zupełnie inna praca niż ta na pokładzie, ale daje mi wiele satysfakcji. Lubię się uczyć, podejmować nowe wyzwania i odkrywać kolejne możliwości. Nie potrafię stać w miejscu – kiedy pojawia się szansa, żeby zdobyć nowe doświadczenie i rozwinąć skrzydła, po prostu chcę spróbować!

> W tym zawodzie uśmiech jest ważny, ale jeszcze ważniejsze są odpowiedzialność, odporność na stres i empatia. Pasażer ma przede wszystkim czuć się bezpiecznie, nawet jeśli nie zdaje sobie sprawy, ile pracy i przygotowania wymaga zapewnienie mu tego komfortu.

Twoja historia pokazuje, że pierwszego wyboru zawodowego nie trzeba traktować jako decyzji na całe życie. Co powiedziałabyś młodym osobom, które studiują jeden kierunek, ale czują, że ich przyszłość może wyglądać zupełnie inaczej?

Kiedy zdecydowałam się rzucić studia z biologii molekularnej na Uniwersytecie Wileńskim, bardzo trudno było mi powiedzieć o tym najbliższym. Wiedziałam jednak, że mam wspaniałą rodzinę, która spróbuje mnie zrozumieć. I nie pomyliłam się – zawsze mi kibicowali i wspierali mnie w moich decyzjach.

To nie był łatwy wybór, ale czułam, że chcę być na swoim miejscu, robić to, co daje mi radość, i z uśmiechem chodzić na uczelnię. Koleżanki często pytały mnie: „Skąd masz tyle odwagi? Jak mogłaś zrezygnować z takich studiów?”. A ja myślę, że czasem trzeba po prostu wsłuchać się w siebie i mieć odwagę przyznać, że coś, co kiedyś wydawało nam się właściwe, jednak nie jest naszą drogą.

Chciałabym powiedzieć młodym ludziom, żeby nie bali się zmian. To, że wybraliśmy jakiś kierunek studiów, nie oznacza, że musimy się go trzymać za wszelką cenę. Mamy prawo zmienić zdanie, szukać swojego miejsca i zaczynać od nowa – niezależnie od tego, na jakim etapie życia jesteśmy. To przecież nasze życie. Po co przeżywać je w poczuciu, że robimy coś wbrew sobie, skoro możemy znaleźć zajęcie, które będzie nam dawało satysfakcję i prawdziwą radość?

Dziś wiem, że warto zaufać sobie, nawet jeśli na początku nie wszystko jest jasne. Czasem to, co wydaje się trudną decyzją albo porażką, z perspektywy czasu okazuje się początkiem czegoś naprawdę dobrego. W moim przypadku właśnie tak było. Dlatego wierzę, że każda trudność może nas do czegoś dobrego doprowadzić. Trzeba tylko mieć odwagę zrobić pierwszy krok.

Nie potrafię stać w miejscu – kiedy pojawia się szansa, żeby zdobyć nowe doświadczenie i rozwinąć skrzydła, po prostu chcę spróbować! **Fot. archiwum prywatne**

To wyjdźmy na chwilę z samolotu. Jak Edyta Seniutytė spędza swój czas wolny, co jest twoją odskocznią ?

Kocham góry! Za każdym razem, gdy tylko mam wolną chwilę, staram się wyruszyć na szlak. A zimą zakładam narty i nieustannie szlifuję swoje umiejętności. Góry pozwalają mi złapać oddech, naładować baterie i na moment zwolnić tempo. Lubię wtedy sięgnąć po dobrą książkę i zachwycać się i nią i przyrodą...

Ale mam też drugą, bardziej artystyczną stronę. Uwielbiam muzykę na żywo, koncerty z orkiestrą. Kocham również teatr, a tę miłość zaszczepiła we mnie mama, która już od dzieciństwa zabierała mnie do teatru, wtedy jeszcze lalkowego. I tak mi zostało do dziś – często można mnie spotkać na widowni, z biletem na jakiś ciekawy spektakl.

Muzyka to zresztą osobny rozdział! Słucham bardzo różnych gatunków – od dobrego popu po pieśni patriotyczne, a nawet muzykę góralską! [Śmiech]. Chyba po prostu lubię różnorodność. Także poza pracą nie potrafię usiedzieć w jednym miejscu – raz ciągnie mnie na górski szlak, innym razem na koncert. I właśnie to daje mi najwięcej radości! ■

eprasa.pl 461d051ae8

Nowy stary premier Łotwy. Wyniki wyborów bez niespodzianki

Krzysztof **Szczepanik**, wnp.pl

W pierwszy weekend października zakończył się kilkudniowy proces wyborczy na Łotwie. Partia „Zjednoczona Lista" (AS) premiera Andrisa Kulbergsa wygrała je zdecydowanie. Ugrupowanie Kulbergsa zdobyło 35,3 proc. poparcia, co dało partii 41 miejsc w stuosobowym parlamencie.

W nowej kadencji parlamentu Łotwy brak oczekiwanych reform lub niepowodzenia rządu trudno będzie tłumaczyć napięciami koalicyjnymi, na co powoływali się poprzednicy **Fot. Ieva Ābele-Ozoliņa, Saeima**

To najlepszy wynik pojedynczej partii politycznej od odzyskania przez Łotwę niepodległości w 1991 r. Wybory charakteryzowały się jednak najniższą od lat 90. frekwencją (51,8 proc.).

Wedle łotewskiego premiera tamtejsi wyborcy, deklarując poparcie dla jego ugrupowania, wybrali bezpieczeństwo. Powiedział to w jednym z wywiadów dla łotewskiej telewizji. Szef rządu nie tylko umiejętnie odciął się od błędów poprzedników, lecz także przejął narrację polityczną populistycznej opozycji o konieczności skutecznych rządów, także w kwestiach społeczno-ekonomicznych.

W sprawach gospodarczych Kulbergs podkreślał konieczność pomocy znajdującemu się na skraju upadku narodowemu przewoźnikowi lotniczemu AirBaltic oraz konieczności likwidacji opóźnień w budowie linii kolejowej Rail Baltica łączącej kraje bałtyckie z Polską.

Inne partie tłem dla Kulbergsa

Drugą siłą polityczną w kraju została prawicowo-populistyczna „Łotwa na Pierwszym Miejscu" (LPV) z 13,1 proc. głosów i 17 mandatami. To ugrupowanie propaguje wartości chrześcijańskie i jednocześnie opowiada się za sojuszem z USA i NATO, a także popiera akcesję Ukrainy do UE. Ta partia w Parlamencie Europejskim dołączyła do prawicowej frakcji „Patrioci za Europą", w której są między innymi Marine Le Pen i polscy narodowcy. »

eprasa.pl 461d051ae8

Trzecią lokatę, z poparciem 11,7 proc. (15 mandatów), zajął konserwatywny blok „Suwerennej Władzy oraz Związku Młodych Łotyszy" (SV/AJ). To reprezentacja rosyjskojęzycznej mniejszości. Na czele ugrupowania stoi Julia Stepanenko, dawna współzałożycielka LPV. Domaga się zaprzestania pomocy wojskowej dla Kijowa, sugerując „dyplomatyczne" zakończenie tej wojny. Nie wskazuje jednak, co ona rozumie przez dyplomację w tej sprawie.

Ponadto do parlamentu wchodzą także przedstawiciele „Sojuszu Narodowego" (NA) i socjaldemokratyczni „Postępowcy" (P) – po 10 mandatów. Pięcioprocentową barierę przekroczyła także „Nowa Jedność" (JV) – 7 mandatów z byłą premier Eviką Siliną na czele.

Sukces Zjednoczonej Listy opierał się przede wszystkim na skutecznej kampanii wizerunkowej premiera, który prezentował się wyborcom jako sprawny gospodarz i polityk zdolny do rozwiązywania bieżących problemów kraju. Regularna, bezpośrednia komunikacja w mediach społecznościowych – ukazująca codzienne działania i osiągnięcia – wzmacniała jego obraz jako polityka sprawnego i dostępnego. Mówi o tym łotewski analityk oraz były parlamentarzysta Nikolajs Kabanovs.

Kulbergs to charyzmatyczny polityk. Na jego plus działa także wygląd zewnętrzny: duży, łysy facet o misiowatym nieco wyglądzie. Na dodatek to osoba swobodnie posługująca się mediami społecznościowymi, z TikTokiem na czele. To jednocześnie były biznesmen, do niedawna nieuczestniczący w życiu politycznym.

Na jego pozytywny odbiór wpływało także osobiste zainteresowanie rozbudową systemu ogrzewania mieszkań w Rydze. A przecież stolica to połowa mieszkańców Łotwy. Dzięki mediom społecznościowym stał się także najbardziej aktualnym twórcą newsów dotyczących całego kraju, dlatego stał się bardzo popularny. I dlatego też będzie nadal pełnił funkcję premiera. Choć jeśli chodzi o Kulbergsa, to wedle mnie jest to taki wariant polityczny przypominający Viktora Orbana z Węgier.

Nie jest wykluczone, że będzie on premierem minimum przez dwie kadencje. Wokół niego pojawiają się specjaliści od politycznej socjotechniki, którym bardzo się podoba praca z facetem mającym tak znaczne poparcie wśród wyborców. Ta współpraca zaś przełoży się na mocną pozycję Kulbergsa na stanowisku premiera. Nigdy bowiem żadna łotewska partia nie uzyskała tak wielkiego poparcia, jak ekipa premiera w obecnej elekcji. Te 41 mandatów w parlamencie to rekord.

Budowa koalicji

O wpływie mediów społecznościowych na zwycięstwo partii Kulbergsa mówił też łotewski analityk i były dyplomata Armands Gūtmanis. – Kulbergs to dowód na to, jak skuteczna może być kampania w internecie. Na dodatek wyborca chciałby jakichś zmian. A Kulbergs był synonimem tych zmian. Wyborcy zaś patrzą na politykę bardzo emocjonalnie.

W nowej kadencji brak oczekiwanych reform lub niepowodzenia rządu trudno będzie jednak tłumaczyć napięciami koalicyjnymi, na co powoływali się jego poprzednicy. Kulbergs planuje bowiem zreformować finanse publiczne, ograniczyć biurokrację, przyciągnąć inwestycję oraz wzmocnić służby mundurowe.

O zawiłościach nowej kadencji wypowiedział się Nikolajs Kabanovs. – Kto by nie był w tej nowej koalicji, to i tak pierwsze skrzypce będzie tam grał Kulbergs. Przy takiej liczbie mandatów premier może sobie pozwolić na różne warianty. Jego koalicjanci zawsze będą musieli mieć świadomość, że on może ich wymienić na innych, bardziej spolegliwych. Jego ugrupowanie ma bowiem nad potencjalnymi koalicjantami od trzech do czterech razy więcej mandatów. Kulbergs nie będzie jednak do koalicji zapraszał partii Slesersa ani Julii Stepanenko, traktowanych na Łotwie jako prorosyjskich. Będzie więc pewnie tworzył rząd bardziej liberalny z „Nową Jednością" i „Postępowcami" lub też bardziej konserwatywny wariant – z „Narodowym Zjednoczeniem" i „Nową Jednością".

Wyniki wyborów dają premierowi silną pozycję negocjacyjną. Dzięki temu „Zjednoczona Lista" będzie miała większy niż dotąd wpływ na kształt koalicji i jej program.

W ciągu najbliższego roku grupa Kulbergsa przyjmie też jakąś jednolitą ideologię tak, by nabrać cech normalnej partii, a nie luźnej grupy ludzi. Taki Andris Skride jest do tej pory znany raczej tylko z tego, że jest znakomitym kardiochirurgiem, o sławie ogólnoeuropejskiej i jednocześnie to osoba o liberalnych poglądach. Z drugiej strony, u Kulbergsa znajduje się także wiele osób o bardziej konserwatywnych poglądach. Wspólna ideologia jest więc niezbędna. Choć nie podlega żadnej wątpliwości, że będzie to nadal grupa prozachodnia i antyrosyjska. Bardzo będzie też ważne, gdzie Kulbergs wybierze się w pierwsze podróże zagraniczne.

Pierwsze wizyty będą u sąsiadów – na Litwie i w Estonio. Później jednak przyjdzie czas na wyjazd do Europy lub Ameryki. To będzie sygnał, »

Nikolajs Kabanovs: Kulbergs nie będzie do koalicji zapraszał partii Slesersa ani Julii Stepanenko, traktowanych na Łotwie jako prorosyjskich **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl 461d051ae8

Armands Gūtmanis: Premier na pierwszy cel zagranicznej podróży wybierze Wilno i Tallinn. Wszak to nasi sąsiedzi **Fot. archiwum prywatne**

czy Łotwa będzie zerkała na Trumpa, czy na Brukselę.

Podobną opinię wygłasza Armands Gūtmanis. – Premier na pierwszy cel zagranicznej podróży wybierze Wilno i Tallinn. Wszak to nasi sąsiedzi. Z braku wyjazdu do Brukseli wykpi się tym, że przecież dopiero co unijną stolicę odwiedzał, a prócz tego jeszcze w tym roku mają się odbywać co najmniej dwa spotkania europejskich premierów. Waszyngton to zaś nie jest częsty kierunek podróży łotewskich premierów. Tam z reguły jeździł albo prezydent, albo szef MSZ. Czyli pewnie trzecim kierunkiem podróży stanie się Berlin i zaraz potem Warszawa.

Pewny trwałości ugrupowania premiera Łotwy, w dzierżeniu władzy jest również Gūtmanis. – Samo ugrupowanie Kulbergsa to formalnie trzy małe partyjki i jeszcze jedna organizacja pozarządowa. Ta ekipa trzyma się razem już trzy lata, choć możliwe są różnorakie spory, szczególnie jeśli przyjdzie do ograniczeń budżetowych. A taki dylemat stanie przed rządzącymi, bo stan finansów publicznych nie jest najlepszy. Inna rzecz, iż większość deputowanych ostatnio wybranych to nowicjusze. Przynajmniej na początku będą dość łatwi do prowadzenia – mówi Gūtmanis.

Cień Rosji

Wybory na Łotwie odbywały się w atmosferze rosyjskiego zagrożenia. Rosyjskie drony wlatywały kilkakrotnie w łotewską przestrzeń powietrzną. Uszkodzony został m.in. magazyn ropy w przygranicznej nieopodal granicy z Rosją i Białorusią Rzeżycy (Rezekne).

Problemem nadal jest ponad 10 tys. prób nielegalnego przekraczania granicy z Białorusią. Na dodatek echem w Rydze odbijały się rosyjskie pomruki dotyczące potrzeby „ochrony" rosyjskojęzycznej mniejszości na Łotwie przed rzekomą dyskryminacją. Na wniosek Łotwy lotnictwo NATO skierowało, na okres wyborów, do bazy lotniczej Lielvārde dwie pary niemieckich myśliwców Eurofighter.

Kulbergs jako premier najprawdopodobniej doprowadzi do zmian na stanowiskach ministra obrony i ministra spraw zagranicznych. Łotwa nadal będzie traktować członkostwo w NATO oraz współpracę ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą jako fundament polityki zagranicznej. Rosja będzie nadal uważana za zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, stąd nie zmieni się także wsparcie Ukrainy. Choć Julia Stepanenko ogłosiła, że jest za „dyplomatycznym" rozwiązaniem wojny na Ukrainie i jednoczesnym wstrzymaniem pomocy dla Kijowa. Nie przedstawiła jednak, jak to widzi konkretnie. Gūtmanis ma w tej kwestii swoje zdanie.

– Stepanenko to wykształcona kobieta. Może dlatego także w tej sprawie nie chce się wypowiadać jednoznacznie. Tym bardziej, że generalnie Łotysze są za popieraniem Ukrainy. Takie wypowiedzi doprowadzają tylko do jeszcze większego izolowania jej formacji w parlamencie – mówi Armands Gūtmanis.

Mniejszość rosyjska w rozsypce

Polaryzacja etniczna nadal stanowi ważną oś łotewskiej polityki. Konflikty społeczne coraz częściej są jednak niezależne od podziałów językowych, stąd słaby wynik partii orientujących się na elektorat rosyjskojęzyczny. Zdecydowana większość wyborców rosyjskojęzycznych poparła, albo oligarchiczną „LPV", albo otwarcie prorosyjski sojusz „SV/AJ".

W rosyjskojęzycznej Łatgalii pierwsze miejsce zajęła LPV (29,07 proc.), wyprzedzając „Zjednoczoną Listę" Kulbergsa, a dopiero na trzecim miejscu uplasował się blok „SV/AJ". W Rydze, gdzie mieszka znaczna część rosyjskojęzycznych obywateli Łotwy, radykalna „Suwerenna Władza" osiągnęła lepszy wynik niż ugrupowanie Šlesersa, zajmując odpowiednio drugą i trzecią pozycję. Łączne poparcie dla obu formacji było nieznacznie niższe niż to, które w wyborach w 2011 i 2014 r. zdobyła Socjaldemokratyczna Partia „Zgoda".

Do parlamentu weszły, z ugrupowań odwołujących się do jednoznacznego poparcia grup rosyjskojęzycznych, tylko partia Julii Stepanenko oraz LPV z Ainārsem Šlesersem. Przy czym obydwa te ugrupowania usiłują także przekonać do siebie elektorat łotewski. Poza parlamentem pozostało „Centrum Zgody" oraz „Dla Stabilności", których poparcie nie przekracza 2,5-3 proc. Lider tego drugiego ugrupowania, Aleksejs Rosļikovs, uciekł wiosną na Białoruś w związku ze sprawą karną wszczętą przeciwko niemu na Łotwie i stamtąd prowadził agresywną, opartą na dezinformacji kampanię wyborczą. Jak się okazało nieskuteczną.

Sytuację ugrupowań, na które głosują rosyjskojęzyczni komentuje również Armands Gūtmanis. – Tych ugrupowań, które zwracały się o głosy do rosyjskojęzycznych było kilka. To rozdrobnienie nie wpływało dobrze na rezultaty wyborcze. „Centrum Zgody" jeszcze w roku 2018 uzyskało poparcie w granicach 30 proc., teraz zaś dostali 1 proc. i już nie będą obecni w parlamencie. Na dodatek tak ugrupowanie Siliny, jak i Slesersa, starało się kokietować równolegle hasłami socjalnymi Łotyszy. ■

eprasa.pl 461d051ae8

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 23 października, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 31 października.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 3 PAŹDZIERNIKA

Poziomo: PSIKUS - KNAJPKA - APOSTEL - MISKA - AMERYKA - BOSTON - MARATON - KRAB - AMULECIK - IBER - SŁOMA - IGNACY - SFORZA - ROBER - ZIOŁO - ŻARARAKA - EDGAR - ZALOTY - ADAMEK - BALKON - GRONOSTAJ - LEGO - ARAFAT - DEKARSTWO - ZAKOLE - GARŚĆ - SEKSAPIL - LUKE - LENA - BROM - CZAD - TRIODA - WILK - MALI - OSET - IRAN OZNAKA

Pionowo: SAMOPAŁ - RADAR - DANUSIA - HIPIS - MOTOR - DODEK - KOSTIUM - BANAN - KOSECKI - BUSKO - LASER - MORALE - STANIE - FRAZES - REKLAMA - KAKTUS - SEDAN - KLAMKI - REAL - TRAN - MARKIZ - OBJAW - PATIO - PATERA - GAZETA - ROGI - RABIN - IDYLLA - ALBION - SPRYT - BATOG - KEFIR - ROSA - KOJEC - ŁADOGA - ŚRODEK - RABAN - RYGOR - NOTEĆ - MATA

Hasło: Uśmiech dodaje czaru

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Edward Mackiewicz (Wilno)
Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

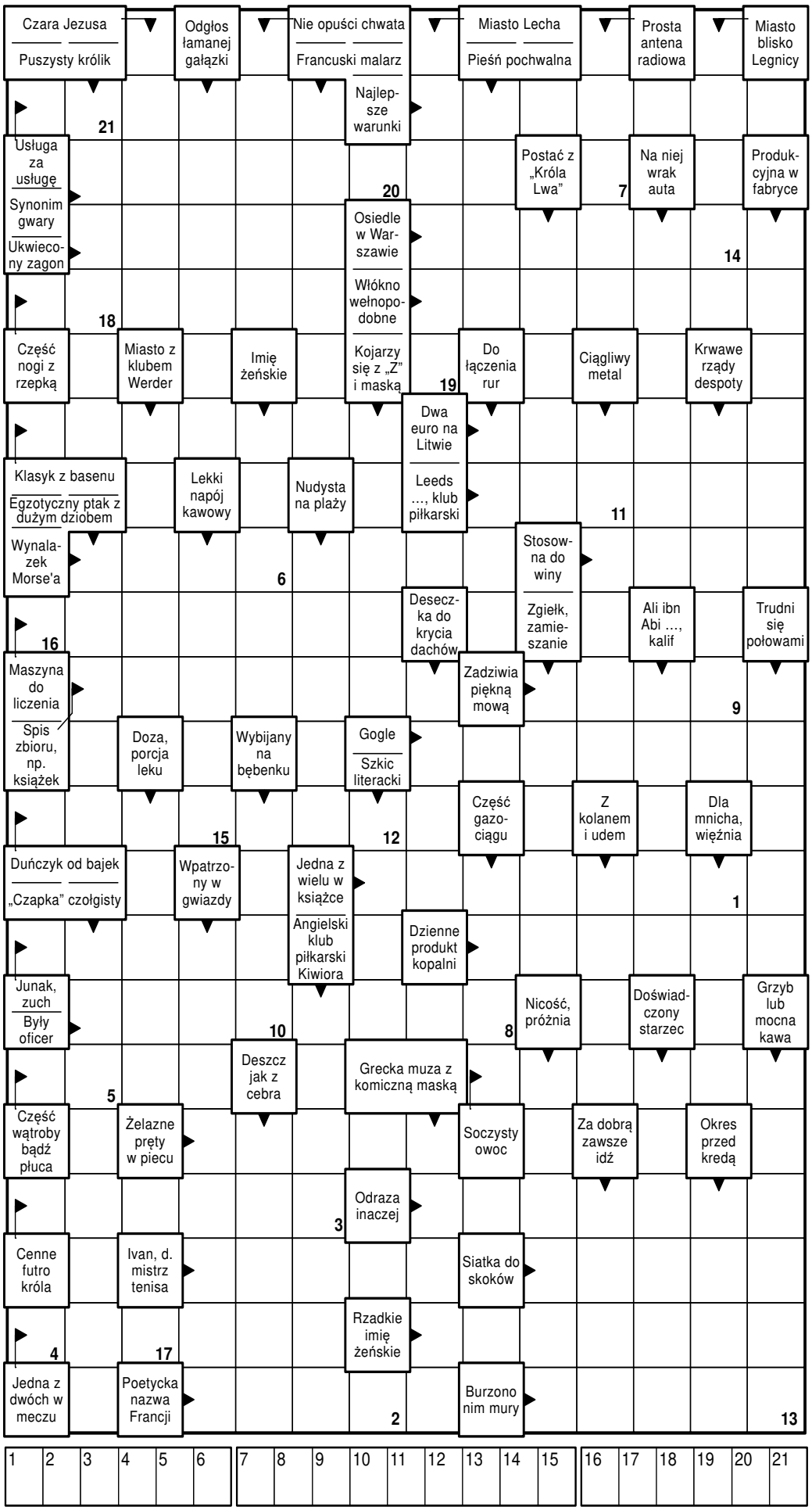

eprasa.pl 461d051ae8

PRZYMIERZ INNE ŻYCIA

14–29 października

lenkukinas.lt

20. Festiwal Filmu Polskiego

INSTYTUT POLSKI WILNO

WILNO MARIAMPOL \ KOWNO OLITA \ KŁAJPEDA SOLECZNIKI \ PONIEWIEŻ MOŻEJKI

\ SPONSOR GŁÓWNY: ORLEN Lietuva

\ PATRONAT HONOROWY: VILNIUS, POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

\ PATRON MEDIALNY: KURIER WILEŃSKI

eprasa.pl 461d051ae8